

II. Socjalizacja



Socjalizacja to w myśleniu feministycznym, jak chce Maggie Humm, „wpajanie dzieciom (od samego urodzenia) wartości nacechowanych płciowo”¹. Autorka *Słownika teorii feminizmu* zauważa, że po raz pierwszy w tym znaczeniu opisała ją Juliet Mitchell w 1966 roku w książce *The Longest Revolution*. Jednak intuicja, że podrzędna rola kobiet przenika do życia społecznego przez pozornie niewinne działania niejawne, czyli na poziomie bardziej elementarnym niż oddziaływanie religii, prawa i reguł komunikacji międzyludzkiej², towarzyszyła dyskursowi feministycznemu od samego początku. Już w dziewiętnastowiecznej powieści Jane Austen *Emma* znajdujemy ironiczny opis praktyk wychowawczych nakierowanych na wykształcanie postaw konformistycznych wobec obowiązujących zwyczajów i obyczajów: „pani Goddard prowadziła prawdziwą pensję z internatem, gdzie rozsądną dawkę wiedzy sprzedawano po rozsądnej cenie, gdzie można było umieścić córki, by nie zawadzały w domu i mogły zdobyć sobie nieco wykształcenia bez obawy, że powrócą pod dach rodzicielski jako geniusze”³. Utrzymywa-

¹ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, przeł. B. Umińska, J. Mikos, Warszawa 1993, s. 220.

² Mechanizmy przemocy opisują I. Iwasiów, P. Urbański, *Wolność i przemoc. O niektórych aspektach poemancypacyjnego dyskursu płci*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000, s. 43-44.

³ J. Austen, *Emma*, przeł. J. Dmochowska, Warszawa [b.d.w.], s. 27-28. W Polsce „W najwcześniejszych poradnikach z XIX wieku radzono czasem, aby nie uczyć dziewczynek za wiele, by nie umiały tyle, co mężczyźni. Tego bowiem wymaga społeczeństwo”. A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, w: *Kobiety i małżeństwo*, red. A. Żarnowska, A. Szwaro, Warszawa 2004, s. 10.

nie młodych panien w przeciętności uznawano za właściwą postawę wychowawczą. Zbyt dokładna edukacja i liberalne wychowanie mogły bowiem okazać się niebezpieczne, gdyż rozbudziłyby potrzeby samorealizacji, których społeczeństwo nie mogło, i – co więcej – nie chciało zaspokoić na przełomie XIX i XX wieku.

Praca wychowawcza nakierowana została na wykształcanie postaw w danej społeczności akceptowanych. Jeśli przyjmując sposób rozumowania Pierre’a Bourdieu, można by powiedzieć, że „naturalny porządek rzeczy” odtwarzany jest nieustannie przez kolonizację poznania. Dzieci zdobywają więc wiedzę dotyczącą kategoryzacji doświadczeń, co tym samym pozwala na niewielką wariantywność wewnątrz układu społecznego. Przejęte przez dzieci przekonanie o oczywistym porządku rzeczy i zdroworozsądkowe myślenie są formą ukrytej, choć kulturowo uprawnomoconej, przemocy symbolicznej⁴. Wyraźne zakrojenie ram, poza które człowiek nie powinien wykraczać, staje się kluczem do utrzymania istniejącego stanu rzeczy głównie dlatego, że dziecko, a potem dorosły człowiek nie zdają sobie sprawy z ich istnienia oraz celu, jakiemu służą.

Krytyczna analiza *status quo* i zmiana, do jakiej emancypantki chciały dążyć, obejmowała polemikę ze współczesnymi im teoriami pedagogicznymi oraz koncentrowała się na podkreślaniu społecznych profitów wynikających z pracy i godnej postawy kobiet. Swoją argumentację wzmacniały przez stosowanie kryterium społecznej użyteczności. Na ten sposób myślenia nałożył się także inny proces, jakim były mroiste narodziny dzieciństwa, czyli skupienie uwagi na kształtowaniu młodego pokolenia już od najwcześniejszych lat⁵.

⁴ Koncepcji P. Bourdieu wiele miejsca poświęciła w swojej książce L. Kopciwicz. Por. L. Kopciwicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, Kraków 2003, s. 10.

⁵ Por. chociażby P. Ariès, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1995. Autor datuje wycofanie się rodzin z życia zbiorowego i coraz wyraźniejsze ograniczanie życia rodzinnego do przestrzeni domu na przełom wieku XVII i XVIII. Pamiętać jednak należy, że jego badania dotyczą przede wszystkim

Początkowo w myśleniu emancypacyjnym wzorem wychowawczym dla dziewczynek był sposób kształcenia chłopców. To ci ostatni, ze względu na to, że przygotowywano ich do pełnienia w przyszłości obowiązków w sferze publicznej, byli zachęcani przez rodziców i wychowawców do tego, aby zdobywać różnorakie doświadczenia i jak najszerzej rozwijać zainteresowania. Nową normę dla dziewcząt, punkt wyjścia, stanowił więc mały mężczyzna, co niewątpliwie uniwersalizowało samą męskość, ale z dzisiejszej perspektywy wydaje się koniecznym etapem walki o równouprawnienie – jak to określiła Monique Wittig: „Kobieta pragnąca stać się mężczyzną przynajmniej udowadnia, że uciekła swemu początkowemu zaprogramowaniu”⁶. Dopiero z takim zapleczem można było toczyć boje o inaczej zorganizowany świat⁷.

Analizom emancypacyjnym daleko jeszcze od stwierdzeń feministek drugiej fali, że źródłem oraz modelem opresji jest rodzina nuklearna, zwłaszcza że wtedy powszechny był model wielopokoleniowej wspólnoty rodzinnej. Jednakże i w tej początkowej fazie rozważań nad nowym sposobem wychowywania dziewcząt ukryte zostały obserwacje, których aktualności w czasach współczesnych dowodzi chociażby ich ponadstuletnia obecność w dyskursie feministycznym.

Francji. Jeśli chodzi o perspektywę polską, zmiana statusu dziecka dokonała się na przełomie XIX i XX wieku, a w dwudziestoleciu międzywojennym dziecko otaczane było szczególną opieką. Por. J. Hoff, *Rodzice i dzieci – norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997, s. 66-68; a także: K. Sierakowska, *Matka i dziecko w życiu codziennym rodziny inteligentkiej w Polsce międzywojennej – wzorce stare i nowe*, w: *ibidem*, s. 103-114.

⁶ M. Wittig, *Nikt nie rodzi się kobietą*, „Furia Pierwsza” 2000, nr 6, s. 37.

⁷ Konieczne trzeba tutaj zwrócić uwagę, że zmiana sposobu wychowania uwzględniała podział klasowy, dotyczyła więc szlachty, ziemian i w pewien sposób także mieszczaństwa, choć w samych tekstach nie jest to wyrażone *explicite*, stanowi ich niezaprzeczalną podstawę. Tak jak w krajach, tak i w Polsce przez wiele lat o feminizmie mówiono w kontekście grup uprzywilejowanych (w różny sposób), a zmiana polskie realia sytuacja ta wydaje się nie ulegać

1. Pedagogiczny spór

W polskim dyskursie emancypacyjnym najpoważniejszą polemiką z powszechnie akceptowanym programem pedagogicznym jest pamfletowy wstęp do wydania jubileuszowego dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, a zwłaszcza jej *Pamiętki po dobrej matce* (1819), napisany przez Narcyzę Żmichowską, który porównać można byłoby z polemiką przeprowadzoną przez Mary Wollstonecraft, rozprawiającą się z *Emilem* Jana Jakuba Rousseau. Postawę „niepokornej cielewki” Hoffmanowej Grażyna Borkowska określiła jako „strategię pszczoły, czyli jadowitych i bolesnych ukąszeń, mających na celu zdetronizowanie groźnego autorytetu. Klementyna Hoffmanowa była bowiem pierwszym pedagogiem w Polsce, który odrębnie potraktował sposób wychowania dziewczynek⁸, jednak podeszła do tego tematu nader tendencyjnie. Żmichowska zarzucała jej, że patrzy na młodą kobietę przyjmując punkt widzenia mężczyzny⁹.

By wzmocnić efekt karykatury, ta najsławniejsza entuzjastka¹⁰ przywołała pomysł ówczesnej skandalistki obyczajowej – Zofii Węgierskiej – która proponowała dopisanie do *Pamiętki po dobrej matce* drugiej części, skierowanej do syna Ludwika. W ironicznym tonie projektowała kolejne rozdziały, zawierające wskazówki jak podobać się kobietom,

⁸ Za: G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 53-73 (rozdz. „Żmichowska wobec Hoffmanowej: strategia pszczoły”).

⁹ N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej* (1876) w: *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Warszawa 1999, s. 37. Niepochlebne wypowiedzi Żmichowskiej nie zmieniają jednak faktu, że Hoffmanowa znacząco przyczyniła się do reformy szkolnictwa dla dziewcząt. Zob. S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskursu emancypacyjnego w Polsce*, Kraków 1999, s. 69-79.

¹⁰ Izabela Filipiak stawia kilka ciekawych pytań retorycznych o *prozę* Żmichowskiej i jej definiowania się jako entuzjastki: „dlaczego ona sama przedstawiała się jako «entuzjastka»? Na czym polegał jej entuzjazm? Czy nie budował się w opozycji do sentymentalizmu ówczesnej powieści romantycznej?”. *O pisarstwie kobiet*, rozmawiają Bożena Keff i Izabela Filipiak, „Literatura na Świecie” 1996, nr 4, s. 204. O entuzjastkach zob. także: G. Borkowska, *Cudzoziemki*.

być dobrym bratem, ojcem, mężem, proponowała, by szczególnie uwagę zwrócić na korektę męskich wad, które zatruwają życie żonom, takich jak: męska kokieteria, bałamucenie kobiet, marnotrawstwo, zazdrość i kłamstwa. Odwracając więc perspektywę Hoffmanowej, Żmichowska kierowała pod adresem już nieżyjącej wtedy autorki takie same kontrargumenty, jakich w *Windykacji praw kobiety* używała Wollstonecraft¹¹. Obie podkreślały, że w obowiązującym modelu wychowawczym dziewczynek nie ma mowy o samorozwoju, o tym, by doskonalić duszę, o stworzeniu podstaw do osiągnięcia pełni człowieczeństwa, rozwijania cnot charakteru. W wypadku kobiet chodzi pedagogom wyłącznie o wyhodowanie posłusznej i umiarkowanej uroczej żony oraz matki, jak gdyby człowieczeństwo kobiety było mniej warte rozwoju, a jej zalety duchowe – bez znaczenia (dla Rousseau przystającą kobiecie cnotę stanowiła między innymi wierność kobiecym obowiązkom). Jednak zarzuty Żmichowskiej są bardziej zjadliwe od taktownej oświeceniowej polemiki Wollstonecraft, ponieważ współudział kobiety w podtrzymywaniu takich poglądów traktowała ona jako zdradę wobec innych kobiet, zwłaszcza że zdobyte na publikowanych książkach pieniądze pozwoliły samej Hoffmanowej wieść dość niezależne życie. I Wollstonecraft, i Żmichowska podkreślały w równym stopniu, że zmiana rozpowszechnionych modeli wychowawczych może wyjść społeczeństwu tylko na dobre, gdyż dziewczęta pragną wiedzy nie po to, by używać życia, ale by móc „poświęcać się dla ogółu”¹². Konieczność bycia społecznie użyteczną została więc utwierdzona przez

¹¹ Warto zauważyć, że w publikacji *Czytanie „Emila” J.J. Rousseau* z 2002 roku A. Książek-Szczepanikowa oraz B. Kędzia-Klebko bronią modelu wychowawczego zaproponowanego przez autora *Emila* i widzą w realizacji „wychowania naturalnego” szansę, by przywrócić społeczną równowagę, która została – jak łatwo się domyślić – zachwiana przez postmodernistyczną antypedagogikę. Autorki nie analizują jednak (nieścisłe), w jaki sposób wprowadzić w życie podwójne standardy wychowawcze, jakie Rousseau zastosował wobec Emila i Zofii. Zob. A. Książek-Szczepanikowa, B. Kędzia-Klebko, *Czytanie „Emila” J.J. Rousseau*, Szczecin 2002.

¹² N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej* (1876), s. 48.

emancypantki w ich tekstach, co niewątpliwie wyznaczyło kierunek oraz zakres dyskusji o socjalizacji.

2. «X jest biologicznie zdeterminowany do y»

Emancypacyjne rozważania nie rozstrzygały ostatecznie kwestii wrodzonych i nabytych cech kobiet. Warto jednak zwrócić uwagę, że emancypantki nie opowiadały się za rewolucyjnymi zmianami, choć jednocześnie skłaniały się ku uzasadnianiu istniejących różnic czynnikami kulturowymi. Już Wollstonecraft odwracała założenie Rousseau, że dziewczynki wybierają lalki, bo odzywają się w nich wrodzone instynkty macierzyńskie i dowodziła – popierając to swoimi badaniami empirycznymi – że dziewczynki bawią się lalkami z braku innych, akceptowanych powszechnie zajęć¹³. W podobnym duchu pisała w 1881 roku Waleria Marrené: „żywność dziecka, bynajmniej nie zależy od płci, ale od siły i zdrowia [...]”. Wrodzony pociąg do pewnych przedmiotów lub zabaw najczęściej pochodzi od osób, otaczających dziecko, które koniecznie chłopcu dają konika, biczyk, szabelkę,

¹³ M. Wollstonecraft, *Windykacja praw kobiet*, tłum. K. Bratkowska, „Ośka” 2000, nr 2 (fragmenty). Cały tekst w wersji angielskiej dostępny na stronie internetowej: <http://promo.net/pg/>. Iwona Jędrzejewska przetłumaczyła tytuł książki Wollstonecraft jako *Wołanie o prawa kobiety*. Magdalena Środa natomiast w polskiej wersji książeczki dla dzieci, traktującej o feminizmie, przeprowadziła hipotetyczną, zabawną analizę porównawczą życia Mary z jej polską rówieśniczką Józefą ze Świątnik oraz z lepiej sytuowaną ciotką Franciszką Czajką z Sandomierza. Kuzynki Józefy czytają oczywiście książki Hoffmanowej, jednak dzięki staraniom matki, zostają wysłane na studia do Paryża, gdzie studiować mogły cudzoziemki, ale nie Francuzki. Opowieść kończy się wyjaśnieniem, że właśnie z tego powodu Maria Skłodowska-Curie studiowała w Paryżu. S. Buregren, *Mała książka o feminizmie*, przeł. I. Jędrzejewska, przedmowa i adaptacja tekstu M. Środa, Warszawa 2007, s. 31-43. O usytuowaniu postulatów Wollstonecraft wobec głównych nurtów myśli politycznej zob. P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i w feminizmie*, Kraków 2000, s. 35-45.

a dziewczynkom lalkę¹⁴. Pojawia się tu istotniejsza od zabawek kwestia – naśladowanie dorosłych, wzmacniane postępowaniem wychowawców, którzy powinni zmienić swoje postawy oraz podejście do uczenia dzieci i zarówno chłopców, jak i dziewczynki kształcić w ten sam sposób. Autorka *Przesądów w wychowaniu* formułowała model „bezpłciowej” pedagogiki, jednocześnie uprzedzając kontrargumentację przeciwników takiego podejścia: „boć jeśli różnica istnieje, wystąpi sama przez się i wzmacniać jej nie trzeba, jeśli zaś jest sztuczną, staje na wspak rozwinięciu fizycznemu i moralnemu kobiety”¹⁵. Wychowanie dzieci wpisuje się więc w spór, jaki od samego początku prowadzą wszelkie ruchy emancypacyjne, których działacze muszą przesunąć granicę między tym, co uznane za naturalne a tym, co nabyte czy kulturowe, ponieważ najczęściej podporządkowanym grupom przypisuje się „naturalne” ograniczenia. Pojawienie się tego motywu tak wcześnie wynika głównie z powszechnego przekonania o wrodzonych cechach i predyspozycjach kobiet, które odnaleźć można na przestrzeni wieków w licznych rozprawach medycznych oraz filozoficznych.

Teresa Hołowska w latach osiemdziesiątych XX wieku nadal musiała się mierzyć z tymi samymi zarzutami. W odpowiedzi sformułowała dość zręczne kontrdowódzenie: „Jeśli sądy o strukturze «y jest dla X rzeczą naturalną» rozbić na składowe: «X jest biologicznie zdeterminowany do y» oraz «X powinien robić y», to z argumentu ostaje się tylko absurd. Zachowania wrodzone nie mogą być przedmiotem imperatywów, gdyż po prostu nie mogą nie wystąpić, a zatem każdy kto czyni z nich cnotę, walor czy obowiązek zaprzecza sobie, przyznając, że stanowią w jakiejś mierze wynik wyboru”¹⁶. Redaktorka pierwszej w Polsce antologii tekstów femini-

¹⁴ W. Marrené, *Przesady w wychowaniu: studium pedagogiczne* (1881), w: *Chcemy całego życia*, s. 64. Feministyczne poglądy na temat lalki jako zabawki, poprzez którą dziewczynka interioryzuje określoną rolę społeczną referuje U. Śmietana, *Wychować lalkę*, „Zadra” 2004, nr 4(21), s. 49-52.

¹⁵ Ibidem, s. 66.

¹⁶ T. Hołowska, *Wstęp*, do: *Nikt nie rodzi się kobietą*, przeł. i red. T. Hołowska, Warszawa 1982, s. 17.

stycznych wybrała więc strategię ośmieszania tego typu argumentacji, w której w dalszym ciągu używa się pojęcia prawa naturalnego w formie nakazu. Co więcej – podobnie jak Marrené – wykorzystwała przeciwko patriarchatowi jego własny oręż, czyli klasyczną logikę z jej podstawowym schematem wnioskowania, jakim jest sylogizm¹⁷.

Trzecia fala feminizmu przyniosła jeszcze ciekawsze rozwiązania, multiplikując kwestie wykluczeń i tropiąc uprzedzenia rasowe, klasowe, etniczne. Dzięki takiemu podejściu dość jednorodny obraz grupy zdominowanej (z jakim mamy do czynienia chociażby u Bourdieu) rozwarstwia się. Zabieg ten sprzyja odsłonięciu konfliktów obecnych wewnątrz odsuniętych od przywilejów grup, które uczestniczą w systemie wykluczeń i opierają wzajemne uprzedzenia na „naturalnych” właściwościach ciał. Toni Morrison w swoim pierwszym opowiadaniu napisanym po otrzymaniu Nagrody Nobla, a zatytułowanym *Recytatyw* przedstawia świat dziewczynki zaniebawianej przez matkę. Nastoletnia Twyla poznaje w sierocińcu koleżankę Robertę. Narratorka konstatuje: „Co innego być wyciągniętą z własnego łóżka wczesnym świtem, a zupełnie co innego wylądować w dziwnym miejscu z dziewczyną całkiem innej rasy”¹⁸. Zanim poda jej rękę, uruchomi wiedzę o „tego typu ludziach” przekazywaną jej przez matkę: „oni nigdy nie myją włosów i dziwnie pachną. Tak jak Roberta. Chodzi mi o ten jej dziwny zapach”¹⁹. Właściwie nie wiadomo, jak zapach, który wydziela ciało Roberty, ma się do zapachu ludzi z tej samej co ona rasy, gdyż dziewczynka po raz pierwszy ma tak bliski kontakt z człowiekiem z tej społeczności. Co więcej – nie dowiadujemy się bezpośred-

¹⁷ D. Pankowska zwraca uwagę, że w psychologii i socjologii w stanowiskach badaczy o orientacji biologicznej dominują stwierdzenia o charakterze normatywnym, wskazujące jakie cechy powinien posiadać każdy przedstawiciel jednej z dwóch płci. Osoby, które nie mieszczą się w opisanej normie traktowane są jako od niej odbiegające. „Orientacja ta zdaje się ignorować fakt, że nie znaleziono dotąd ani jednej cechy psychicznej charakterystycznej wyłącznie dla kobiet i mężczyzn”. D. Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk 2005, s. 37.

¹⁸ T. Morrison, *Recytatyw*, przeł. E. Łuczak, „Akcent” 2000, nr 1-2, s. 148.

¹⁹ Ibidem.

nio, jakiej rasy jest nie tylko Roberta, ale i Twyla. Ta ostatnia wyzna, że inne dzieci nie chciały się z nimi bawić, gdyż nie były „prawdziwymi” sierotami „z pięknymi, martwymi rodzicami w niebie”²⁰. Odrzucone więc zostały na podstawie innego kryterium niż rasowe i nie chcieli z nimi utrzymywać kontaktu nawet – co Twyla przyzna z niedowierzaniem – Portorykańczycy i Indianie.

Wiemy jednak, że ta para koleżanek była określana jako „sól i pieprz”, czyli mamy do czynienia z dziewczynką białą i czarną. Nie do końca jest tak jak chciała Ewa Łuczak²¹, nie gubimy się bowiem w ustaleniu, która dziewczynka jest czarna, a która biała, gdyż nigdzie nie jest dokładnie napisane, jakiej rasy jest każda z nich. Morrison zastosowała tutaj o wiele ciekawszy zabieg – podczas lektury tego opowiadania czytelnik, który chce w swojej wyobraźni ukonkretnić postaci, musi uruchomić jednocześnie własne uprzedzenia rasowe. Taki zabieg niedookreślenia koloru skóry, a posługiwania się wyłącznie stereotypami, związanymi głównie z ciałem oraz wynikającymi z niego ograniczeniami intelektualnymi, odwraca pozaliteracki proces poznania. Zazwyczaj, mając do czynienia z osobami różnych ras, korzystamy z naczyniowych je stereotypów, nawet jeśli robimy to nieświadomie. U Morrison – odwrotnie: docierają do nas wyłącznie strzępy stereotypowych wizerunków i na ich podstawie czytelnik buduje „hipotezę” koloru skóry dziewczynki. Tym samym skazany jest nie tyle na zwodniczą grę narracji, co na uświadomienie sobie, w jaki sposób porządkuje świat. Niepewność, jaka towarzyszy lekturze, związana z niedopowiedzeniem w narracji, konfrontuje czytelnika z jego schematami poznawczymi i uprzedzeniami, a feministyczny oraz postkolonialny postulat szacunku wobec innych legnie w gruzach, zwłaszcza że, jak się okazuje, ani to że dziewczynki są w podobnej sytuacji, czyli są pozbawione opieki rodziców, ani że obie są dyskryminowane jako kobiety i awansu społecznego szukają przez małżeństwa z lepiej usytuowanymi

²⁰ Ibidem, s. 149.

²¹ Chodzi mi o krótką, komentującą opowiadanie, notatkę E. Łuczak w: ibidem, s. 161-162.

mi mężczyznami, nie zmienia choćby na chwilę ich pozycji względem siebie. Dyskurs feministyczny musiał dotyczyć kwestii ciała, gdyż to z jego predyspozycji uprawnienie czerpały mizoginiczne koncepcje. Wątek tej dyskusji okazał się przydatny w tropieniu nie tyle poszczególnych działań upodrzędniających, co w demaskowaniu mechanizmów wykluczeń, obejmujących nie tylko kobiety. W centrum debaty znalazło się zjawisko stopniowości czy może zniuansowania dyskryminacji. W końcu przyszedł też czas na zdemaskowanie ekskluzji wpisanych w koncepcje feministyczne pierwszej i drugiej fali.

3. Teatr ról

Wróćmy jednak do kwestii uwewnętrznienia przez dziecko swojej płci i związanej z nią roli społecznej. Kate Millett w *Teorii polityki płciowej*, podobnie jak wiele lat wcześniej i w innym miejscu Marrené, zwracała uwagę, że identyfikacja z własną płcią składa się z wyobrażeń rodziców, rówieśników i kulturowych obrazów, które współtworzą w dziecku przekonania co do tego jak dziewczynka i chłopiec powinni się poruszać, uśmiechać, a to w konsekwencji kształtuje ich zainteresowania i temperament²². W artykule Millett poruszają ustalenia antropolożki Margaret Mead, która podkreślała, iż: „Każdy rodzicielski nakaz, by siadać, obrażać się, bać się, bawić, rysować, śpiewać, tak jak przystoi «małej kobiecie», kształtuje zarazem osobowość brata dziewczynki”²³. Świadomość, że płciowe różnicowanie charakteru jest konstruktem społecznym – twierdziła autorka –

²² K. Millett, *Teoria polityki płciowej* (1970), w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, s. 67-68.

²³ M. Mead, *Płeć i charakter* (1935), w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, s. 28. A. Titkow zauważa, że „dzięki badaniom Margaret Mead i opublikowanej przez nią w 1935 roku tezie o kulturowym pochodzeniu wzorów kobiecości i męskości antropologia ma prawo ubiegać się o status pioniera w dziedzinie badań nad kategorią płci kulturowej – gender”. A. Tit-

ma ogromne znaczenie dla wszelkich zmian i trzeba temu problemowi poświęcić wiele uwagi, by nie popaść w kolejne skrajności²⁴. Mead stała się tym samym dla wielu feministek patronką zindywidualizowanego programu socjalizacji i różnorodności, nieufnie odnosząc się do ujednoliconego, nie różnicowanego, androginicznego projektu, za którego patronkę można byłoby chyba uznać Virginie Woolf: w powieści *Orlando* stworzyła ona „mit androginiczny”²⁵ wraz z patronującym mu motywem przemiany płci biologicznej bohatera/bohaterki, a przemiana ta nie wpływa w żaden sposób na predyspozycje psychiczne²⁶.

W powyższych stwierdzeniach można usłyszeć jedno z kilku najważniejszych dla ruchu feministycznego zdań – „Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi”²⁷. Powstała w 1949 roku *Druga płeć* stanowi w kontekście socjalizacji dziewczynek dzieło istotne, zwłaszcza że u jego genezy legło pytanie Sartre’a, czy de Beauvoir jest pewna, iż – mimo poczucia, że bycie kobietą jej nie krępuje – to, że była wychowywana inaczej niż chłopcy jest pozbawione znaczenia. W pierwszym tomie *Siłą rzeczy* de Beauvoir w ten sposób opisała próbę zmierzania się z tą kwestią: „Przyjrzałam się – i doznałam olśnienia. Ten świat jest światem mężczyzn, moje dzieciństwo

kow, *Kobiety, mężczyźni. Natura i kultura*, w: *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX*, red. M. Nietyksza, A. Szwarz, Warszawa 2003, s. 34.

²⁴ M. Mead, *Płeć i charakter*, s. 27.

²⁵ W taki sposób określiła to K. Szczuka. K. Szczuka, *Kopciuszek, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu*, Kraków 2001, s. 56. Uważam, że problem androgini w pisarstwie Woolf jest bardziej skomplikowany niż przedstawia go w tym miejscu Szczuka.

²⁶ Orlando, będąca przez 300 lat mężczyzną, dostrzega nagle ograniczenia, jakie narzucane są jej jako kobiecie: „Orlando stał się kobietą – temu nie sposób zaprzeczyć, lecz wszystkie inne przymioty Orlando pozostały dokładnie takie, jakie były. Zmiana płci, choć miała wpłynąć na przyszłość Orlando, zupełnie nie wpłynęła na jego tożsamość”. Ograniczenia, jakie narzuciła epoka wiktoriańska, wpłynęły w końcu na zmiany osobowościowe Orlandy, jednak pochodziły one właśnie z zewnątrz i nie wynikały z biologicznych predyspozycji. V. Woolf, *Orlando*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1994, s. 93.

²⁷ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Warszawa 2003, s. 299.

pełne było mitów stworzonych przez mężczyzn i reagowałam na nie zupełnie inaczej niż gdybym była chłopcem. Byłam tym tak zafrapowana, że zrezygnowałam z projektu osobistej spowiedzi i zajęłam się sytuacją kobiety w ogólności”²⁸. *Druga płeć* można też umieścić w kanonie wielkich polemik, gdyż niewątpliwie oprócz analiz socjologicznych książka ta jest próbą rozrachunku z mitami psychoanalizy, z drugiej zaś strony jest rekapitulacją wcześniejszych dyskusji podjętych z Freudem, zwłaszcza jeśli chodzi o poglądy Karen Horney i Heleny Deutsch. De Beauvoir, badając mity kobiecości, doszła do wniosku, że nawet jeśli u jakichś dziewczynek odrębność seksualna zarysowuje się jeszcze przed okresem dojrzewania, nie należy tego stanu rzeczy przypisywać instynktom, które „jakoby od razu skazują dziewczynkę na bierność, kokieterię, macierzyństwo”²⁹, ale wpływowi świata, który od bardzo wczesnego wieku narzuca dziecku jego „powołanie”. Jednak celem ataków w krytyce psychoanalizy była przede wszystkim teoria zazdrości o członka. De Beauvoir, podobnie do swych poprzedniczek, przeanalizowała etap wczesnego dzieciństwa, w którym następuje oderwanie od matki i wykazała, że to dorośli projektują hierarchię płci na dzieci, gdyż to nie sam chłopięcy organ, ale związane z przynależnością do pierwszej płci przywileje oraz atrakcyjniejsza ścieżka życia budzą w małych dziewczynkach zazdrość³⁰.

Cechy określane jako typowo kobiece są, według autorki, wynikiem długotrwałego nagradzania bierności, niesamodzielności, kokieterijności³¹. Ze względu na popularność,

²⁸ S. de Beauvoir, *Siłą rzeczy*, t. 1, przeł. J. Pański, Warszawa 1963, s. 119-120.

²⁹ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, s. 300.

³⁰ „Jeżeli dziewczynka czuje się niezdolna do zaspokojenia pragnień masturbacyjnych lub ekshibicjonistycznych, jeżeli rodzice tłumią w niej popęd do onanizmu, jeżeli wydaje się jej, że jest mniej kochana, mniej ceniona od swoich braci – wówczas przerzuca to niezadowolenie na organ męski”. S. de Beauvoir, *Druga płeć*, s. 309.

³¹ Ibidem, s. 310-311. O kobieciej fantazji własnej kastracji i poczuciu mniejszej wartości w porównaniu z mężczyzną u Freuda zob. P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”*, s. 168-182. Autor streszcza tu także krytyki Karen Horney, Melanie Klein, Jacques’a Lacana, Luce Irigaray, Julii Kristovej.

jaką cieszy się przytoczone wyżej zdanie de Beauvoir, warto zwrócić uwagę, w jakich – często zupełnie zmienionych – kontekstach można je odnaleźć. W moim przekonaniu nie powinno się zbyt mocno przekształcać słów samej Beauvoir, co robi chociażby Lucyna Kopciewicz, parafrazując słowa autorki *Drugiej płci* i twierdząc, że dowodziła ona, że „nie rodzimy się mężczyznami czy kobietami, lecz stajemy się nimi, nabywając kompetencji do działania, które zostały zdefiniowane jako kobiece i męskie”³². Jeśli przyjąć tę koncepcję, zupełnie niezrozumiały stanie się tytuł książki de Beauvoir. Ten przykład pokazuje, jak bardzo przez te prawie 60 lat zmienił się sposób postrzegania kwestii roli płciowej. Należy podkreślić, że de Beauvoir „nie akceptuje pozycji kobiety jako Innej, ale przejmuje za Sartrem, Heglem i całą tradycją zachodniej filozofii sam mechanizm tworzenia się podmiotu”³³, a to wikła ją w wiele sprzeczności i niekonsekwencji, z drugiej strony natomiast wskazuje na nieobecność w egzystencjalizmie Sartre’a wrażliwości na sytuację kulturową i różnicę płciową³⁴. Kobięcy podmiot „w pierwszym odruchu kształtuje się w opozycji do Innego, którym jest kobieta stworzona przez męski punkt widzenia”³⁵. Być może to, że de Beauvoir nie dostrzegała konstruktu męskości wynikało z jej zbyt dużego przywiązania do tej teorii, osobiście skłaniałabym się natomiast do opcji, że reprezentuje ona po prostu pewną ścieżkę rozważań w tradycji feministycznej, kontynuowaną przez Cixous, Kristevę i Irigaray. Kategoriu kobiety jako Innej, w opozycji do której mężczyzna buduje swoją tożsamość, odegrała w ich pismach znaczącą rolę. I choć być może twórcy studiów maskulinistycznych uznaliby Beauvoir za swoją patronkę, to jednak ich myślenie prowadzi, jeśli nie w przeciwną, to na pewno w inną stronę,

³² L. Kopciewicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, s. 51.

³³ M. Adamiak, *O kobiecie, która nawiedza myśl. Kobieta jako figura inności w koncepcji podmiotu Emmanuela Lévinasa*, Warszawa 2007, s. 206.

³⁴ Ibidem, s. 208.

³⁵ Ibidem, s. 216.

gdyż budowane jest na odmiennych fundamentach filozoficznych³⁶.

Od stwierdzenia, że kobietą się nie rodzi, ale zostaje, rozpoczęła się – trwająca do dziś – dyskusja o granicach między tym, co naturalne, a tym, co kulturowe, o sensowności używania takich pojęć jak płeć i rodzaj, a w efekcie niekończące się spory wokół esencjalizmu. Zdanie to było wielokrotnie wykorzystywane przez osoby z różnych stron feministycznej mapy, w odmienny sposób traktujące na przykład psychoanalizę i doszukujące się w niej podstaw fizjologiczno-anatomicznych, podczas gdy nawet niektóre interpretacje dzieł Freuda wskazują na językowy charakter fantazji³⁷. Marzena Adamiak w niezwykle inspirującej książce *O kobiecie, która nawiedza myśl* wyróżnia esencjalizm biologiczny, filozoficzny i historyczny, wskazując jednocześnie na nieoczywistość podziałów i rozmyte granice między poszczególnymi nurtami: „Te dwie perspektywy obierane podczas refleksji nad płcią – esencjalizm/antyescencjalizm – jednocześnie zwalczają się, przenikają, ząbnią, prowadzą jedna pod drzwi drugiej”³⁸. Monique Wittig w eseju przygotowanym na konferencję poświęconą de Beauvoir i zatytułowanym zna-

³⁶ Streszczając stanowisko de Beauvoir J. Mizielińska podkreśla: „De Beauvoir nie tylko zauważa, że kobiety zostały zmuszone do przejęcia tej etykiety, by być rozpoznawane jako kobiety w ogóle. [...] Kiedy zatem mężczyzna nazwał siebie podmiotem, uczynił to w opozycji do kobiety. Ona została scharakteryzowana jako istota niebędąca mężczyzną”. J. Mizielińska, *(De)konstrukcje kobiecości. Podmiot feminizmu a problem wykluczenia*, Gdańsk 2004, s. 42. Podobny pogląd na męskosc prezentuje także P. Bourdieu, według którego męskosc „jest pojęciem wybitnie relacyjnym, skonstruowanym głównie dla innych mężczyzn, ale przeciw kobiecości – przeciw lękowi wzbudzanemu przez kobiecość – przede wszystkim kobiecość odnajdowaną w samym sobie”. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciewicz, Warszawa 2004, s. 67.

³⁷ P. Dybel podkreśla, że choć Freud zdaje się odwoływać do materii organicznej, gdy opisuje genealogię poszczególnych instancji w obrębie ludzkiej psychiki, o tyle w analizie marzeń sennych: „Nacisk jest położony na wydobycie ich specyficznej językowej struktury, nie zaś na ich biologiczne uwarunkowania”, a dalej dowodzi, że feministyczna krytyka zawdzięcza Freudowi „szerokie znaczenie kategorii *gender*”. P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”*, s. 131, 172.

³⁸ M. Adamiak, *O kobiecie, która nawiedza myśl*, s. 202.

cząco *Nikt nie rodzi się kobietą* podkreślała: „Jesteśmy zniekształcone do takiego stopnia, że nasze zniekształcone ciało jest nazwane «naturalnym» i rzekomo jako takie poprzedza opresję. Zniekształcone do tego stopnia, że w końcu opresja wydaje się być konsekwencją tej naszej «natury» (natury, która jest jedynie *idea*)”³⁹. Socjalizowanie oznacza więc zniewalanie ciała i możliwości jego ekspresji. Wątek ciała w takim kontekście będzie jeszcze w dyskursie feministycznym powracał wielokrotnie, ponieważ – jak zauważył Bourdieu – „Pozory biologii i jej realne skutki będące efektem długiego, kolektywnego procesu uspołeczniania tego, co biologiczne, i biologizacji tego, co społeczne, przenikają się i mieszają, odwracając porządek przyczyn i następstw”⁴⁰. Dyskurs feministyczny nieustannie tropi te aprioryczne, zdroworozsądkowe przeświadczenie, że z pewnych „naturalnych”, biologicznych faktów wynikają jakieś konkretne predyspozycje. Feministyczna koncentracja na ciele nie odnosi się wyłącznie do „badania ciała”⁴¹, ale opiera się także na krytycznym stosunku do narzędzi poznania, w które wpisane zostały kulturowe, czyli patriarchalne zniewolenia. Psychoanalityczki zainteresuje przede wszystkim ciało zbuntowane, ciało, które wyraża sprzeciw wobec norm, dlatego ważną postacią stanie się dla nich histeryczka. Krystyna Kłosińska podkreśla, że „Feministyczny dyskurs opowiada o histeryczce innej niż ta, którą poznaliśmy w klinice. Histeryczka ta jest wytworem kultury i zarazem żywym przeciwko niej protestem. To zbuntowana córka patriarchy. Cierpi z powodu izolacji, jałowości życia. Jest niekiedy ofiarą ubóstwa, seksualnej eksploatacji. Histeryczny atak to moment, który rozrywa kostium, metaforycznie odblokowuje ciało i uwalnia zasznurowaną mowę”⁴². Fe-

³⁹ M. Wittig, *Nikt nie rodzi się kobietą* (1977), s. 25.

⁴⁰ P. Bourdieu, *Męska dominacja*, s. 10.

⁴¹ Feministyczne koncepcje terapeutyczne stawiają sobie czasami za cel odkrywanie „naturalnych” impulsów ciała, skupiając się na osiągnięciu stanu niewinnej otwartości ciała. Por. I. Sznajder, *Kobieta, Księżyc i czerwona sukienka. Rzecz o miesiączce*, Warszawa 2004, s. 40.

⁴² K. Kłosińska, *Figura XIX-wiecznej histeryczki*, w: eadem, *Miniaturowe. Czytanie i pisanie „kobiecy”*, Katowice 2006, s. 76.

ministyczna krytyka psychoanalizy zwróci się w stronę odnajdywania stłumień i wypaczeń, jakich ta praktyka terapeutyczna dokonuje na kategorii różnicy seksualnej, a dogodnym przykładem stanie się niemoc psychoanalizy wobec homoseksualnej histeryczki Dory⁴³.

Krytycznie nastawionym do freudowsko-lacanowskiej psychoanalizy feministkom z łatwością udało się obnażyć naiwność poradnikowej próby poradenia sobie z opresją, jaką zaproponowała chociażby Ute Ehrhardt w *Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam gdzie chcą*. W rozdziale zatytułowanym znacząco „Pomocne wspomnienia” autorka najpierw konstatuje, że „Utrwalone mechanizmy i zwyczaje można ujawnić, na przykład odwołując się do dzieciństwa”⁴⁴, następnie zaleca swoiste dochodzenie w sprawie odkrycia zasad, jakimi kierowali się bliscy w procesie wychowania, co ma bezpośrednio umożliwić zmianę wyuczonych reakcji i zapoczątkować samopoznanie oraz pozbycie się stereotypowo kojarzonych z kobiecością zachowań. Jeżeli taki pogląd przyszłoby skomentować Kristevę czy Irigaray, to z pewnością z ich perspektywy taka porada wydałaby się z gruntu niecelna. Zgodziłyby się pewnie co do tego, że kobieta może odnieść sukces w patriarchacie, ale – dodałyby – wyłącznie za cenę stosowania patriarchalnych strategii i dostosowania do oferowanych w tej kulturze wartości. Nie oznacza to jednakże, że nie zaproponowałyby innej drogi wyzwolenia z ograniczających kobiety ról. Ich projekt obejmuje jednak długofalową rewolucję. Źródło oporu znajdują w semiotycznej fazie rozwoju człowieka, czyli w okresie, kiedy dziecko jest na poziomie najbardziej podstawowym związane z matką i kiedy artykułuje swobodnie popędy krzykiem, śmiechem, melodią, muzyką⁴⁵. Kristeva upatruje tego co semiotyczne w sztuce, poezji oraz micie i nie różnicuje płciowo dostępności do tej sfery ludzkich doznań⁴⁶. Iriga-

⁴³ K. Kłosińska, *Zakochany Freud. Narracja histeryczki*, s. 491.

⁴⁴ U. Ehrhardt, *Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam gdzie chcą*, przeł. K. Bratkowska, N. Szymańska, Warszawa 2003, s. 89.

⁴⁵ J. Bator, *Julia Kristeva – kobieta i „symboliczna rewolucja”*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6, s. 11.

⁴⁶ Ibidem, s. 12.

ray także odwołuje się do etapu rozwoju dziecka sprzed „morderstwa na Matce” (tak nazwie lacanowskie wkroczenie w Prawo Ojca), w którym upatrywać będzie szansy na wolnę wymierzoną przeciwko fallogocentryzmowi oraz na zmianę porządku symbolicznego⁴⁷.

Zreasumujmy: aby zmienić opresyjną wobec kobiet kulturę, nie można wyprzeć się związku z matką, gdyż tylko w tej silnej relacji istnieje szansa na stworzenie rewolucyjnego i odmiennego sposobu kształtowania ludzkiej osobowości. Wymóg porzucenia matki na rzecz Prawa Ojca – według Lacana konieczny, by dokonał się proces indywiduacji – projektuje tożsamość dziecka, kształtując jego osobowość w jedyny dopuszczalny przez patriariat sposób⁴⁸. Gdyby ten proces przerwać albo chociaż zmodyfikować, uniknąć odseparowującego od matki przejścia, wtedy możliwe byłoby pomyślenie innego świata, świata odmiennego od tego, jaki proponuje kultura nie tyle płci pierwszej, co – jeśli ujmować to w kategoriach Irigaray – jedynej⁴⁹. „Zdaniem Kristevej – streszcza Joanna Bator – transgresywność tego, co semiotyczne, jest podstawą kreacji nowego, rewolucyjnego podmiotu, a pozycja kobiety jako innej w symbolicznym porządku języka zawiera radykalny potencjał”⁵⁰.

W przejmującym tekście Irigaray *I jedna nie ruszy bez drugiej* narratorka zwraca się do matki: „oczekiwałam od ciebie tego, abyś, pozwalając mi się narodzić, także żyła dalej”⁵¹, czyli aby uzyskanie własnej tożsamości nie odbywało się kosztem zerwania z matką. Agata Araszkiewicz zwróci uwagę, że dla kobiety konieczność odejścia od matki jest o wiele istotniejsza niż w przypadku chłopca. Związanie kobiecości z byciem matką i funkcją macierzyńską sprawia, że kobiety

⁴⁷ Ibidem, s. 13.

⁴⁸ Por. ibidem, s. 14.

⁴⁹ Por. L. Irigaray, *Ta płć, która nie jest jednością*, przeł. K. Kłowińska, „FA-art” 1996, nr 4 (26).

⁵⁰ J. Bator, *Julia Kristeva – kobieta i „symboliczna rewolucja”*, s. 14.

⁵¹ L. Irigaray, *I jedna nie ruszy bez drugiej*, przeł. A. Araszkiewicz, w: *Ciało i tekst: feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasilowska, Warszawa 2001, s. 290.

rywalizują o to jedyne dostępne dla nich miejsce w porządku symbolicznym, by stać się dla mężczyzny jej substytutem. „Brak kobiecej symboliki – przybliży polskim czytelnikom poglądy Irigaray Araszkiewicz – oznacza ciągłą destrukcję, co prowadzi do okrucieństwa: nie ma gratyfikacji symbolicznych, którymi kobiety mogłyby się obdarować lub są one za słabą przeciwwagą dla destrukcji. Kobiety są niejako agentkami własnej opresji, współdziałają w narzucaniu sobie różnych form ucisku (stała chęć ucieczki) i dokonują na sobie dosłownych i symbolicznych zbrodni (na swych emocjach, inteligencji, umyśle, a także na ciele)”⁵². Rewolucyjna zmiana ma więc dotyczyć porządku symbolicznego, chodzi o uobecnianie i interpretowanie matrylinearnej genealogii, tak by możliwe stało się jednoczesne bycie matką/córką i kobietą⁵³ oraz wydobywanie związku z matką z podziemi naszej kultury, która w obecnym kształcie jest przez Irigaray nazywana kulturą matkobójstwa⁵⁴. Feministki śledzą, na jakim etapie rozwoju kobiety uwewnętrzniają patriarchalne wartości i szukają szczelin w tym procederze, by zyskać cię szansy na wyartykułowanie chociaż części tego, co zostało już w pierwszym okresie życia stłumione. Pierwotne symbiotyczne złączenie matki i dziewczynki, czyli pierwsze cielesne spotkanie niemowlęcia z Innym, będzie dla Irigaray wywrotowym załazkiem przemian – to tu możliwe jest stworzenie życiodajnej relacji niewertykalnej a horyzontalnej z Innym⁵⁵.

„Ciagle nie rodzimy się kobietami – podkreśla filozofka. – Od zawsze jesteśmy strażniczkami filogenezy ludzkiego rodzaju, podczas gdy mężczyzna stoi na straży jego ontogenezy. Od zawsze, trwając między różnymi wcieleniami, poświęcamy się pomaganiu mężczyźnie w jego wciela-

⁵² A. Araszkiewicz, *Anna Baumgart i matkobójstwo*, w: *W poszukiwaniu małej dziewczynki*, red. I. Kowalczyk, E. Zierkiewicz, Poznań 2003, s. 82-83.

⁵³ Ibidem, s. 83.

⁵⁴ Ibidem, s. 81. Irigaray nawiązuje też do swoistego języka hysterii, która stanie się symbolem tego, co stłumione w strukturze fantazmatycznej przez wroga kobietom kulturę. P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”*, s. 179-182.

⁵⁵ A. Araszkiewicz, *Anna Baumgart i matkobójstwo*, s. 83 (A. Araszkiewicz cytuje pracę L. Irigaray, *Etre deux*, Paris 1997).

niu się: jesteśmy dla niego lądowym i morskim miejscem poczęcia i ciąży, gdzie matka karmi go, uczy stawiać pierwsze kroki, wychowuje i pomaga rozwijać relację z jego ustawnionym rodzajem, z jego Mężczyzną-Bogiem⁵⁶. W porządku symbolicznym zorganizowanym wokół Fallusu mogą rodzić się więc wyłącznie mężczyźni, a kobieta definiowana jest jako brak. Miejsce w języku jest już przygotowane dla człowieka zanim przyjdzie on/ona na świat i zdefiniowane płcią dziecka⁵⁷, na dziewczynkę czeka więc odmienne miejsce w strukturach symbolicznych, miejsce, które skazuje ją na milczenie bądź przejęcie pojęć kultury fallogocentrycznej.

Jedną z ciekawszych interpretacji zdania „nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi” przedstawiła Judith Butler. W kwestii kształtowania i wdrukowywania kobiecie wizerunku płci zajmowała ona takie stanowisko: „Kobiecość nie jest więc wynikiem wyboru, lecz wymuszonym cytowaniem normy, której złożona historyczność jest nierozdzielnie związana z dyscypliną, kontrolą i karą. Nie istnieje żadne «ja» przyjmujące normę płciową. Wręcz przeciwnie: to właśnie to cytowanie normy płciowej jest koniecznym warunkiem, aby zakwalifikować się jako «ja», aby stać się pełnoprawnym «kimś», a kształtowanie się podmiotu jest uzależnione od wcześniejszej legitymizacji norm płciowych⁵⁸”. Cytowanie normy nie oznacza tutaj tego samego co naśladowanie dorosłych, o czym pisała na początku wieku Marrené Butler pójdzie bowiem śladami Foucaulta i przyjmie, że wszystkie podmioty są efektami „kreacyjno-represyjnych rozkazów władzy⁵⁹”, a za pierwszy cytat powołujący rodzaj on/byt uznaje interpelację: „to jest dziewczynka”, „to jest chło-

⁵⁶ L. Irigaray, *Sexes and Genealogies*, transl. G.C. Gill, New York 1993, s. 60; cyt. za: J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej fali”*, Gdańsk 2001, s. 107.

⁵⁷ J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza*, s. 195.

⁵⁸ J. Butler, *Krytycznie Queer* (1993), przeł. A. Rzepa, „Furia Pierwsza. Zeszyty Gender Studies” 2000, nr 7, s. 45 (fragm. *Bodies that Matter: On the Discursive Limits of „Sex”*, rozdz. 8).

⁵⁹ E. Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*, Kraków 2003, s. 158.

lec”, w pierwszej chwili po narodzinach⁶⁰. O ile więc Marrené chodziło wyłącznie o naśladowanie przez dzieci rodziców oraz ról społecznych, jakie oni pełnią, o tyle Butler cytowanie normy związanej z płcią lokalizować będzie w dyskursie, w języku samym⁶¹, który bez udziału świadomości od momentu narodzin konstytuuje płciowy oraz rodzajowy podmiot i jego pragnienia⁶². Tym samym różnica płciowa będzie się musiała ujawnić, ponieważ władza dyskursu jest wszechogarniająca.

Na tle rozważań filozofki łatwiej zrozumieć feministyczny żart – rysunek przedstawiający matkę, położną oraz noworodka. Położna podając dziecko matce mówi: „to jest lesbijka⁶³”. Uderzając w dyskursywny porządek, przywołując zamiast oznaczeń płciowych zdyskredytowaną kategorię ukierunkowanego na kobiety pożądania, udaje się na chwilę podważyć wszechmoc dyskursywnej praktyki, obnażyć jej performatywny mechanizm, co w pewien sposób – jak chciał Žižek – na moment niweczy fallogocentryczny

⁶⁰ Ibidem, s. 169. Z kolei J. Mizielińska szpitalną etykietkę „to jest dziewczynka!” uznaje za piętno, które skazuje od razu i nieodwołalnie dziecko płci żeńskiej na określoną rolę społeczną. Jest to o tyle ciekawe, że o ile wspomniana wyżej Kopciwicz przenosi zdanie de Beauvoir, dotyczące kobiet, na mężczyzn, o tyle Mizielińska pomysł Butler, dotyczący obu płci, wykorzystuje wyłącznie do opisu sytuacji kobiet (choć można dodać, że nie powołuje się ona bezpośrednio na Butler). Por. J. Mizielińska, *Kim będziesz mała dziewczynko? Stereotypowy wizerunek kobiety w reklamie*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1996, nr 1, s. 49.

⁶¹ Oczywiście stwierdzenie, że język legitymizuje porządek patriarchy, nie pojawiło się w myśleniu feministycznym po raz pierwszy za sprawą Butler. Iwasiów wskazuje chociażby pracę Dale Spender *Man Made Language* z 1980 roku. Por. I. Iwasiów, *Gender, tożsamość, stereotypy*, w: *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki, G. Gazda, Warszawa 2003, s. 116-117. Warto jednak zwrócić uwagę, że te językoznawcze rozważania prowadziły w inną stronę niż zaprezentowała to w swoich tekstach Butler. Koncentrując się raczej na krytycznej analizie nauki mówienia zgodnie z rolą płciową i wyodrębniając tzw. kobiecy styl mówienia, nie zrezygnują przy tym z opozycji binarnych. Por. chociażby: D. Krzyżaniak, *Przemoc słowna w „The Birthday Party” Harolda Pintera*, w: *Krytyka feministyczna*, s. 55-59 (autorka referuje teorie językoznawcze Robin Lakoff oraz Deborah Tannen).

⁶² E. Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość*, s. 168-169.

⁶³ Por. rysunek w: „Pełnym głosem” 1994, nr 2, s. 95.

efekt⁶⁴. Ten satyryczny rysunek można też zinterpretować po prostu jako wewnątrzfeministyczną dyskusję wokół pytania: czy rodzimy się lesbijkami, czy też się nimi stajemy. Choć dla niektórych feministek kwestia ta jest kluczowa między innymi ze względu na konieczność zrewidowania dotychczasowych poglądów na heteroseksualizm⁶⁵, to jednak z perspektywy teorii pedalskiej nie prowadzi ona do żadnych istotnych ustaleń, dlatego że kieruje uwagę na „naturalność”, „wrodzone predyspozycje”, a przy tym traktuje lesbijizm jako swoistą „trzecią płć”, którą należy rozpatrywać poza kategorią heteroseksualności⁶⁶.

Dyskusja o socjalizacji przerodziła się więc częściowo w dyskusję o podmiotowości i podmiocie w dyskursie feministycznym. Chodziło mi w tym miejscu o to, by zaznaczyć, w jaki sposób myślenie o wychowywaniu dzieci stało się inspiracją do rozważań *stricte* filozoficznych, które bardzo trudno (choć nie twierdzę, że jest to całkowicie niemożliwe) przekuć na praktyczne rady, w jaki sposób wychowywać dzieci. Tak ukierunkowane dociekania pokazały potęgę porządku fallogocentrycznego oraz pozbawiły niektóre feministyczne projekty jednotorowej wykładni co do sposobu, w jaki człowiek konstruuje swój własny obraz i nabywa mniej lub bardziej pożądaných przez feministki cech. Butler zmieniła także feministyczny język. Nie mówi już o stereotypie roli płciowej, do której dzieci są wdrażane, ale powołuje swoisty teatr ról, który (przez teorię pedalską) nadaje wieloznaczność i siłę subwersji reprezentacjom płci. Wynikają z tego co najmniej dwa wnioski: po pierwsze każda rola (jakakolwiek by była) może stanowić źródło opresji, po wtóre

⁶⁴ „Dlaczego jednak – zapyta ktoś – efekt performatywny może wystąpić tylko pod tym warunkiem, że sam pozostanie niezauważony?” Dlaczego odsłonięcie maszynierii performatywnej musi niweczyć efekt?”; S. Žižek, *Patrząc z ukosa. Do Lacana przez kulturę popularną*, przeł. J. Mariański, Warszawa 2003, s. 56.

⁶⁵ Por. na ten temat: M.-J. Bonnet, *Związki miłosne między kobietami od XVI do XX wieku*, wstęp E. Badinter, przeł. B. Szwarcman-Czarnałota, Warszawa 1997, s. 303.

⁶⁶ Por. J. Butler, *Gender Trouble. Feminism and the Subversion of Identity*, New York-London 1999, s. 141-163.

żeś teoria ta wskazuje, że projekt tożsamościowy jest „koniecznym błędem”, trzeba więc cały czas go podważać i porzucać⁶⁷. Dyskredytując zarówno teorie androgyniczności, liberalne marzenie o równości, jak i postkolonialny szacunek dla inności Butler buduje – co szczególnie podkreśla Inga Iwasiów – projekt etyczny, który streszczałby się w słowach: „jako osoba jestem zobowiązana do zobaczenia w innym tych wszystkich atrybutów, które inność dramatycznie inscenizuje dla mnie. [...] Inność przestaje być przywilejem wykluczonego i fetyszem poznającego, staje się sygnałem epistemologicznym i zarazem moralnym obowiązkiem intelektualisty”⁶⁸. Butler pozbawia więc feministyczny projekt naiwności wobec reprodukowanych binarnych podziałów, również tych najczęściej obecnych w dyskusji o socjalizacji, która dotyczy wdrażania do ról płciowych.

Przez swą skłonność do wyłącznie teoretycznych rozważań ta gałąź feminizmu została wielokrotnie wewnątrz tego szerokiego nurtu skrytykowana, nie zabrakło jednak feministek, które nie opowiadając się jednoznacznie za *gender criticism* podjęły próbę pogodzenia jej poglądów z politycznym działaniem ruchu kobiet⁶⁹. Iwasiów podkreśla, że oprócz projektu teorii pedalskiej inne nurty feminizmu (ekofeminizm, cyberfeminizm oraz feminizm technologiczny) również chcą zdestabilizować stereotyp ról płciowych. Technologiczne projekcje pozwalają wygenerować rolę społeczną, co jednocześnie musi obnażać jej konstrukcyjny, tymczasowy, umowny charakter⁷⁰.

Jednak krytyka poststrukturalnych rozważań akademickich niespodziewanie połączy dwa poruszane wyżej wątki:

⁶⁷ Za: I. Iwasiów, *Gender, tożsamość, stereotypy*, s. 120-123.

⁶⁸ Ibidem, s. 122.

⁶⁹ Por. chociażby *Feminism Meets Queer Theory*, ed. E. Weed, N. Schor, Indiana University Press 1997. Redaktorki tej publikacji podkreślają, że teoria *queer* prowokuje feminizm do przemyślenia na nowo wielu pojęć obecnych w feminizmie. Zastanawiają się także nad tradycjami myśli teoretycznej Freuda i Lacana w feminizmie i przeciwstawiają tej ścieżce badawczej rozważania inspirowane koncepcjami Foucaulta.

⁷⁰ I. Iwasiów, *Gender, tożsamość, stereotypy*, s. 125.

feministycznych poradników psychologicznych, których przykładem byłaby chociażby wymieniona książka Ute Ehrhardt, oraz nowych koncepcji podmiotowości. W przypadku poradników przekonanie o tym, że wszystko jest prywatne (łącznie z polityką) i zależy wyłącznie od pokonania problemów natury psychologicznej, że wystarczy podjąć samodzielny wysiłek, by swoje życie zmienić jest – według analizującej praktyki wychowawczej patriarchy Kopciewicz – bardzo niebezpieczne i eliminuje z feministycznego projektu wszelkie ponadjednostkowe działania w kwestii przemian stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturowych⁷¹. Takie podejście zrzuca odpowiedzialność za porażki kobiet w sferze publicznej na same kobiety.

Z tego między innymi powodu wiele feministek nie będzie chciało, mimo inspirujących intelektualnie nowych teorii podmiotu, zrezygnować z kategorii „kobiety”. Destabilizacja pojęcia tożsamości prowadzi według nich w stronę depolityzacji samego feminizmu i w ostatecznym rozrachunku przynosi skutki przeciwne do zamierzonych. Kopciewicz podkreśla: „trwanie przy modernistycznych dychotomiach, za pomocą których «lokalizujemy» określone problemy jest – z punktu widzenia istniejących, nierównych stosunków – niebezpieczne dla relacji między poszczególnymi grupami, których sama proklamacja poststrukturalistyczna ani nie narusza, ani nie zmienia – podstawowym warunkiem skutecznego działania politycznego”⁷². Strategiczna zgoda na dychotomię oznacza konieczność nieustannego tropienia przejawów dyskryminacji tego, co związane z „kobietami” czy też z „kobiecością”. W dyskursie feministycznym będzie to synonimem tego, co traktowane gorzej, podrzędnej pozycji pewnych cech i wartości niekoniecznie związanych z „kobiecością”, czyli zakorzenionych w kobiecym doświadczeniu (jak będą chciały niektóre feministki), ale wartości zdyskredytowanych w

⁷¹ L. Kopciewicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, s. 221. Autorka upatruje w poradnikach kolejną wersję zdroworozsądkowej wiedzy i praktykę tę nazywa postfeminizmem.

⁷² Ibidem, s. 24.

współczesnej kulturze. Te cechy są dla owej kultury bardzo istotne, jednak tylko wtedy, gdy składają się na tę mniej poważaną w patriarchacie część par opozycji binarnych. Celem, do jakiego będą więc chciały dążyć tak zorientowane feministki, będzie nie tyle zniesienie dychotomicznych różnic, co anihilacja samego stosunku dominacji⁷³.

O ile więc wiele feministek postulować będzie „strategiczny esencjalizm”, o tyle feministki poststrukturalne dowodzą, że ich koncepcję można zastosować w działalności politycznej. Dla Joanny Mizielińskiej dekonstrukcja podmiotu jest koniecznym warunkiem skutecznego oporu wobec struktur władzy, a tworzenie otwartych koalicji do realizowania ściśle określonych celów sprzyja skuteczności. Za Butler podkreśla: „polityka feminizmu oparta na takim definiowaniu swojego podmiotu, które odwołuje się do kryteriów tożsamości płci, oznacza automatyczne wykluczenie czy odrzucenie Innych”⁷⁴. Najostrzejszej krytyce feminizm musi więc poddać własne strategie i wypracowane kategorie, by walczyć z niebezpieczeństwem ekskluzji wobec jeszcze nierozpoznanych Innych, których sztywne ramy podmiotowości feministycznej czy lesbijskiej nie obejmują. Książka Mizielińskiej, zatytułowana *Płeć, ciało, seksualność*, jest dowodem na ścisłe związki poststrukturalistycznych projektów i polityki wewnątrz ruchów feministycznych, zwłaszcza gdy chodzi o dostrzeżenie ograniczeń, jakie wpływają z proponowanych przez feministki reform.

4. Rodzina jako źródło cierpień

Wiele feministek nie skorzystało ze ścieżki proponowanej przez feminizm czerpiący z myśli psychoanalitycznej, jednak nie pośrednio wykorzystywały te ustalenia, koncentrując się głównie na społecznym aspekcie socjalizowania dzieci. Bar-

⁷³ Por. ibidem, s. 10.

⁷⁴ J. Mizielińska, *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków 2006, s. 58.

dzo wcześniej feminizmy jednoznacznie skrytykują instytucję rodziny jako strukturę reprodukującą wartości patriarchalne. „Hierarchia płci – pisała de Beauvoir – ukazują się początkowo dziewczynce w kręgu przeżyć rodzinnych; stopniowo zaczyna rozumieć, że autorytetu ojca nie odczuwa się na każdym kroku właśnie dlatego, że jest to autorytet najwyższy, który nabiera jeszcze większego splendoru przez to, że nie zniża się do drobiazgów”⁷⁵. Właśnie hierarchiczny rodzinny układ okaże się kluczowy dla Kate Millett, podkreślającej, że prywatne jest polityczne. W *Teorii polityki płciowej* termin „polityka” oznacza wszelkiego rodzaju relacje oparte na hierarchii władzy, zaliczając do nich między innymi układ rodzinny. Tym samym sytuacja rodziny i obowiązujący w niej podział obowiązków domowych przestanie być wyłącznie kwestią prywatną, a zacznie być w feminizmie traktowany jako aspekt życia publicznego. Millett upatrywała przyzwolenia na politykę płciową (utrzymującą patriarchat) w socjalizowaniu mężczyzn i kobiet w taki sposób, by stali się oni uczestnikami tej hierarchii, którą jednocześnie utwierdzą swoim postępowaniem. Według niej triadą wymogów patriarchatu wystarcza, aby reprodukować podstawy obecnego układu społecznego, a składały się na nią: status, czyli „usankcjonowanie przesądu o męskiej wyższości”; temperament, czyli „formułowanie ludzkiej osobowości na modłę stereotypowych wzorców płciowych”; rola płciowa, która „ustanawia harmonijny i skomplikowany kod zachowań, gestów i postaw obu płci”⁷⁶. Te trzy przeświadczenia zostają zinterioryzowane przez dziecko w trakcie socjalizacji, co prowadzi Millett do wniosku, że „główną instytucją patriarchatu jest rodzina, odzwierciedlająca społeczeństwo

⁷⁵ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, s. 318.

⁷⁶ K. Millett, *Teoria polityki płciowej* (1970), s. 61-62. M. Środa podaje, że sformułowania „prywatne jest polityczne” użyła po raz pierwszy Carol Hanish w latach sześćdziesiątych XX wieku, niemniej jednak w polskim dyskursie feministycznym zdanie to najczęściej przypisywane jest K. Millett. Por. M. Środa, *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*, Warszawa 2003, s. 314.

i zarazem spajająca ze społeczeństwem”⁷⁷. Mimo tych niepoehlebnych opinii na temat więzów rodzinnych, tkwi w tym myśleniu pewność, że to właśnie sposób wychowania zawiera ogromny potencjał rewolucyjny, szczególnie jeśli chodzi o kompleksową zmianę roli płciowej.

Dla de Beauvoir oczywiste było, że nie wystarczy zacząć wychowywać dziewczynki w taki sam sposób jak chłopców, by zmienić obowiązującą hierarchię płci. Problematiczne okazywało się nie to, czy dziewczynki sprostają takim wymagom, ale obowiązująca obyczajowość. Postępowi rodzice nie mają szans, gdyż zarówno nauczyciele, jak i dalsza rodzina będą nieustannie niepokornej dziewczynce uświadamiać, w jaki sposób powinna się zachowywać. De Beauvoir podnosi tutaj wielokrotnie potem dyskutowany problem wychowania dzieci przez kobiety. Pozostawanie dziewczynki nieustannie przy matce powoduje błędne koło wdrukowywania kobiecych zachowań: „Matka narzuca córce własny los, dążąc przez to do odzyskania kobiecości – i zarazem do zemsty”⁷⁸. Zauważa przy tym, że nawet wielkoduszna matka pozostaje w kwestii powielania mitu kobiecości bezradna, ponieważ zdaje sobie sprawę, że córce spełniającej wszelkie oczekiwania społeczne będzie żyło się łatwiej niż zbuntowanej indywidualistce⁷⁹.

Problem nieustannego powrotu modelu socjalizacji uwzględniającego podział na role płciowe frapował wiele feministek drugiej fali. Germaine Greer w *Kobiecym eunuchu* upatrywała siły patriarchatu w nakazie, aby tłumić dziecięcą energię i nakładać na dziecko restrykcyjne ograniczenia⁸⁰. Jednocześnie, podobnie jak de Beauvoir, zwracała uwagę na niebezpieczne zapędy kulturowe, które „gloryfikują dominację matki jako niezbędnego warunku kształtowania osobowo-

⁷⁷ Ibidem, s. 70. O feministycznych ocenach instytucji rodziny zob. także: V. Bryson, *Radykalny feminizm kontra patriarchat*, przeł. A. Grzybek, „Biuletyn Ośki” 1999, nr 3, s. 59-62.

⁷⁸ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, s. 312.

⁷⁹ Ibidem, s. 312-313.

⁸⁰ G. Greer, *Kobiecym eunuch* (1970), tłum. J. Gołyś i B. Umińska, Poznań 2001, s. 69, 71.

ści⁸¹. Greer doszła do wniosku, że we współczesnym społeczeństwie nie istnieje pozytywny obraz kobiecej seksualności, dlatego matki „w sposób niezauważalny zaszczepiają znany styl „kobiecości”. „Normalne” wychowanie sprawia, że dziewczynka staje się „damskim pedałem”, a jedyną rekompensatą za wdrożenie do roli służebnej jest zemsta na własnych dzieciach, na których można wymusić ograniczenie ekspresji ich pragnień i namiętności⁸².

Greer przyznaje, że dziewczynki zazwyczaj nie poddają się łatwo takiej tresurze, jednak skomplikowany i szeroki system pozytywnych wzmocnień (prezenty, komplementy, pochwały) odnosi w końcu oczekiwany skutek⁸³. Matki efektywnie uczestniczą w tłumieniu seksualności swoich dorastających córek, co kieruje dziewczynki w stronę biernych fantazji, a w końcu paradoksalnie prowadzi do akceptacji roli przynęty, rezygnują przy tym ze swojej przyjemności i zwracają się w kierunku nieustannego potwierdzenia własnej wartości przez konfrontację z męskim pożądaniem. Interoryzują tym samym męskie „oko”, w wyniku czego ocena samej siebie będzie zawsze pochodziła z zewnątrz. Choroby, bóle i zaburzenia okresu dojrzewania miałyby swe źródło w socjalizacji, we wpajaniu sprzecznych z wewnętrznymi pragnieniami zachowań⁸⁴. Greer podaje tutaj (co zresztą sama podkreśla) ścieżkę wytyczoną przez Karen Horney. W eseju z 1934 roku *Zmiany osobowościowe u dorastających dziewcząt* postulowała ona – opisując przypadki czterech kobiet z zaburzeniami powstałymi w wieku dojrzewania profilaktykę „od pierwszych dni” po narodzinach. Według psychoterapeutki u dzieci należy kształtować odwagę i odporność, zamiast wzbudzać w nich lęk. Za tym stwierdzeniem kryje się wiara w to, że odważne dzieci będą umi-

⁸¹ Ibidem, s. 70.

⁸² Ibidem, s. 70-75. Chyba lepiej niż „damski pedał” brzmiałoby w tym miejscu tytułowe określenie „kobięcy eunuch”, które zwraca uwagę na operację pozbawienia genitaliów, w tym przypadku – symboliczną.

⁸³ Ibidem, s. 77.

⁸⁴ Ibidem, s. 86-90.

oprostać ważnym wydarzeniom związanym z dojrzewaniem seksualnym (menstruacją, masturbacją)⁸⁵. Greer jest jednak świadoma, że odwaga nie wystarczy, aby przerwać błędne koło „typowo kobiecych” sposobów zachowania, stąd jej pomysł rewolucji wymierzonej przeciwko nuklearnej rodzinie oraz koncepcja współwychowywania dzieci przez wiele, niekoniecznie spokrewnionych ze sobą, osób.

Przyjmując perspektywę polegającą na rewizji kulturowych wizerunków kobiet i ich konfrontacji z kobiecym doświadczeniem, Adrienne Rich również upatrywała wzorca patriarchalnych sposobów reprodukcji bierności oraz uległości w wyuczonych nienawiści kobiet do własnych ciał, ich niezgody na własną seksualność, odcięciu od kulturowych wizerunków kobiecej mocy i władzy. Patrzenie na ciało jako na „potężną formę symboliczną, powierzchnię, na której wyryte są – i wzmocnione konkretnym językiem ciała – podstawowe zasady, hierarchie, a nawet metafizyczne zobowiązania kultury”⁸⁶ jest głęboko zakorzenione w feministycznym dyskursie, o czym wspominałam już kilkakrotnie wyżej. Rich uznała więc matki i dziecka za podstawową relację społeczną, która została całkowicie zniekształcona przez porządek represyjny wobec kobiet. Jej projekt wydaje się bardziej rewolucyjny niż Greer, choć nie odnosi się bezpośrednio do politycznych działań, ale do rekonstrukcji układu pierwotnego, do powrotu do więzi macierzyńskiej poza instytucją patriarchalną, jaką jest rodzina nuklearna. Rich podejmuje wątek feministycznej dyskusji o nieustannym powrocie wzorców kobiecości i udziale kobiet (matek, babek, ciotek) w konstytuowaniu *status quo*. Zakłada, że lęk kobiet przed tym, że ponoszą odpowiedzialność za nieprzystosowanie potomstwa do życia społecznego jest podstawowym narzędziem patriarchatu obliczonym na to, by uniemożliwić zmiany⁸⁷.

⁸⁵ K. Horney, *Psychologia kobiety*, przeł. J. Majewski, Poznań 2001, s. 254.

⁸⁶ S. Bordo, *Ciało i reprodukcja kobiecości*, „Biuletyn Ośki” 1000, nr 3, s. 54. Bordo referuje tutaj poglądy antropolożki Mary Douglas.

⁸⁷ A. Rich, *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja*, przeł. J. Mizielińska, Warszawa 2000, s. 285.

Obecnie obowiązujący sposób socjalizowania dzieci nazywamy „okaleczaniem”⁸⁸. Interesuje ją przede wszystkim relacja matki feministki i syna. I chociaż przestrzega, aby nie traktować synów jako własnych agentów we wrogim systemie⁸⁹, a więc nie obciążać ich odpowiedzialnością za nieudane życie matek, to proces zmiany modelu socjalizacji traktuje jako nieunikniony. „Syn matki» (matki kochającej przede wszystkim samą siebie) – buduje pozytywny obraz nowej relacji Rich – ma duże szanse uświadomienia sobie, że siła i słabość, wytrzymałość i wyrażanie uczuć, opiekuńczość i autoritet nie stanowią przeciwieństw ani wyłącznego dziedzictwa jednej lub drugiej płci. Jednak zakłada to nowy sposób pojmowania miłości pomiędzy matką a synem”⁹⁰. Autorka stara się podważyć system dualnych opozycji, leżący u podstaw opresyjnej kultury, z drugiej zaś strony wizja ta przywołuje marzenie o psychicznej androginii. Dla Rich jest oczywiste, że gruntowne zmiany w procesie socjalizacji nie są możliwe dopóki ojcowie nie zaangażują się – w takim samym stopniu jak matki – w wychowywanie potomstwa⁹¹, tylko kontakt z troskliwym ojcem może stworzyć w chłopcu wizję „niepatriarchalnej męskości”⁹². Z kolei kobiety przestrzega przed matkowaniem dorosłym mężczyznom, przed ich infantylizowaniem, gdyż wikłają się wtedy w silne emocjonalne zależności, co utrudnia mężczyznom dostrzeżenie, że ich perspektywy są również ograniczone przez kulturę patriarchalną⁹³.

⁸⁸ Ibidem, s. 287.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Ibidem, s. 290.

⁹¹ Szczegółowo i na wielu poziomach (psychologicznym, socjologicznym, ekonomicznym) proces reprodukcji macierzyństwa przeanalizowała N. Chodorow, jednak jej książka nie została przetłumaczona na język polski. Rich właściwie referuje w znacznej mierze ustalenia i projekty tej badaczki. Zob. N. Chodorow, *The Reproduction of Mothering: Psychoanalysis and the Sociology of Gender* (1976), Berkeley-Los Angeles-London 1999.

⁹² A. Rich, *Zrodzone z kobiety*, s. 292.

⁹³ Bourdieu także określił pozycję mężczyzn w patriarchacie jako „sytuację więźniów i ofiar dominujących wyobrażeń kulturowych”. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, s. 63.

Jeśli chodzi o relacje między matką a córką, Rich dostrzegła (tak jak jej poprzedniczki), że ta pierwsza zmuszona jest wywierać nacisk na dziewczynkę, by potrafiła ona sprostać oczekiwaniom społecznym i zaakceptować wyznaczone dla niej role. „Wychowanie córek w patriarchacie – podkreśla Rich – wymaga w pierwszej kolejności samowychowania matek”⁹⁴. Matka czująca dumę z powodu bycia kobietą i wykorzystująca swój gniew w sposób twórczy nie stanie się katem dla swojej córki, będzie rozumiała jej pragnienia, potrzeby i jej bunt⁹⁵. W porównaniu z koncepcją chociażby Horney, Rich zaleca postawę odwagi nie tyle córce, co matce. To odważne kobiety, które poradzą sobie także z próbą obciążenia ich za błędy potomstwa są w stanie sprostać feministycznym oczekiwaniom zmiany świata. W związku z tym Rich daje matkom wskazówki i zaleca, by jak najwcześniej uświadamiać dziewczynkom, jakim trudnościami z powodu przynależności do drugiej płci będą musiały sprostać⁹⁶.

W myśli feministycznej obecna jest świadomość, że zachodzące zmiany społeczne, choć powolne, muszą wykształcić nowe mechanizmy w obrębie rodziny. Jeśli matce uda się chociażby w niewielkim stopniu zniwelować zinterioryzowane poczucie niższości swojej płci, jeśli zdecyduje się na przebudzenie, być może wychowa swoje córki w odmienny od dotychczasowy sposób, nie będzie musiała ich kosztem niwelować własnych lęków i ran. Niewykluczone też, że wychowani przez taką matkę synowie zapragną żyć w niepatriarchalnym społeczeństwie. Wyszedszy od rozrachunków z dotychczasowymi teoriami wychowawczymi, dogłębnej krytyki socjalizowania w taki sposób, by i chłopców, i dziewczynki wdrożyć do jasno określonych ról, feministki zaczęły myśleć o wychowywaniu dzieci na feministki i feministów. Zamiast uczyć dzieci, w jaki sposób przystosowywać się do życia społecznego, postulują kształtowanie w nich postawy krytycznej i w żaden sposób nie chcą stłumić młodzieńczego buntu wtedy, gdy ich dzieci zostają pozbawione szansy na realizację własnych pragnień.

⁹⁴ A. Rich, *Zrodzone z kobiety*, s. 335.

⁹⁵ Ibidem, s. 335.

⁹⁶ Ibidem, s. 339.

Warto zestawić projekt feministycznego modelu wychowawczego, opartego na pielęgnowaniu w dzieciach niezgody na istniejący porządek społeczny, z fabułą powieści Doris Lessing *Piąte dziecko*⁹⁷. Idylla powieściowego świata, w którym – wbrew wydarzeniom lat sześćdziesiątych – dwoje ludzi realizuje marzenie o szczęśliwym życiu rodzinnym z gromadką dzieci, zostaje naruszona przez tytułowe piąte dziecko – Bena. Już czas ciąży Harriet był dla niej samej udręką, a dziecko, które się urodziło, zadziwiło ją odmiennością fizyczną i niezrozumiałym dla niej zachowaniem. Powieściowa bohaterka mierzy się z brakiem miłości w stosunku do małego Bena, jednocześnie nie opuszcza jej poczucie odpowiedzialności za niego. Mimo usilnych starań nikt nie chce uznać Bena za chorego, upośledzonego, na jego tle nawet chora na zespół Downa kuzynka jawi się jako sympatyczna, pełna miłości i lepiej przystosowana do współżycia z ludźmi. Ben jest zamknięty w sobie, nie daje się obłaskawić czułością, jedyne co pomaga matce w kontrolowaniu jego popędów, złości oraz agresji to budzenie w nim lęku przez przywołanie wspomnienia o zakładzie, do jakiego został oddany, by tam umrzeć, a z którego odebrała go, nękana poczuciem odpowiedzialności, matka. *Piąte dziecko* przenika nastrój grozy, napięcia, nierozstrzygalnego konfliktu między dobrem rodziny a lojalnością wobec własnych uczuć, planów i wyznawanych wartości. Świat dziecka zamkniętego w sobie, ulegającego własnym popędom, żyjącego w świecie niepoznanym i nierozpoznanym, do którego nie ma dostępu nawet przebywająca z nim stale matka, zwraca uwagę na odmianę „inności”, którą nie jest łatwo zaakceptować. Wszelkie procesy socjalizacyjne nie sprawdzają się; Ben jest obcym, którego Harriet (o reszcie rodziny nie wspominając), mimo usilnych prób, nie potrafi pokochać. Dziecko to dorasta, sprzymierza się z podobnymi sobie wyrzutkami, w końcu przystępuje do młodzieżowego gangu, słynącego z napałów i gwałtów. Jego odejście matka przyjmuje z ulgą, ale

⁹⁷ D. Lessing, *Piąte dziecko*, przeł. A. Gren, Warszawa 2005.

i świadomością, że Ben zniszczył jej małżeństwo, jego obecność nadszarpnęła także więzi z pozostałą czwórką dzieci.

Temat dziecięcej rewolucji powróci w *Pamiętniku przetrwania* tej samej autorki. Dziecięcy przewrót, a także postać dziewczynki przybywającej z innego wymiaru, stają się przerażające, niepojęte, nieodgadnione. O ile Dorota Terałkowska w *Poczwarcie* opowiadającej o udręce matki dziecka chorego na zespół Downa łagodzi okrucieństwo niezrozumienia między dorosłymi a dziećmi przez próbę opisu świata z punktu widzenia chorego, niemówiącego dziecka, o tyle Lessing pozostaje przy narracji prowadzonej przez dorosłą kobietę. To one stają się stale obecnymi przy dzieciach obserwatorkami, które starają się zracjonalizować swój stosunek do hermetycznego, obcego, dziecięcego świata. W *Piątym dziecku* próba wdrożenia Bena w świat społeczny nie powiodła się. Niezsocjalizowane, niepotrafiące nawiązać relacji z innym człowiekiem dziecko zostaje przez najbliższych odrzucone, a część pretensji za ten stan rzeczy kierowana jest przeciwko matce. Bunt dziecka będzie w ujęciu Lessing buntem zagrażającym łaadowi, przerażającym, niosącym zniszczenie. Głównym popędem zaś będzie chęć destrukcyjnego działania i zadawania bólu. Ta feminizująca autorka⁹⁸ zwraca w *Piątym dziecku* uwagę na to, jak wiele warunków musi być spełnionych, by dziecko zostało zaakceptowane w społeczeństwie, jak wiele predyspozycji musi już mieć, aby „prostać pewnej, nigdzie niewyartykułowanej normie.

Powieściowe wydarzenia mogą być w krytyce feministycznej interpretowane jako próba spotkania z Innym. Jednak można przy tej okazji postawić również pytanie o konieczność socjalizacji rozumianej jako zachowanie międzygeneracyjnej, ale i międzyludzkiej więzi. Wskazuje także na czające się w człowieku destrukcyjne popędy. Ciekawa wydaje mi się konfrontacja tego sposobu myślenia o wychowaniu z propozycjami Greer oraz Rich. Bycie odważną matką, feministką,

⁹⁸ Por. na temat przeplatających się w jej życiu trzech perspektyw: marksizmu, feminizmu oraz dystansu do kolonializmu: *Guide to Women's Writing in English*, ed. by L. Sage, Cambridge University Press 1999, s. 387-388.

akceptującą własne ciało wydają się wartościami zupełnie zbędnymi, gdy natrafiają na mur dziecięcych ograniczeń, także takich, których nie diagnozuje się jako jednostek chorobowych. Na przekór lepszemu światu staje więc odpowiedzialność matki za własne potomstwo (nie w sensie instynktu macierzyńskiego, ale postawy etycznej, o jakiej mowa w *Piątym dziecku*), odpowiedzialność, która każe jej poświęcić wszystko, by trwać przy odrzuconym. Zarysowuje się tutaj delimitacja feministycznego projektu, który jednak zakłada pewną „normalność” dziecka, pomijając w dyskusji te, które nie potrafią, nie chcą, nie mogą jej sprostać. Warto też zauważyć, że Lessing dostrzegła błąd w myśleniu o indywidualnym rozwoju i wolnym wyborze, które zostały w samym feminizmie poddane surowej krytyce. Właśnie macierzyństwo stało się dla wielu feministek symbolem braku samowystarczalności jednostki i konieczności współzależności⁹⁹.

5. Narodziny masochizmu

Istotną kwestią dla feministek w dalszym ciągu pozostaje rola matki jako tej, która tłumia seksualność dziewczynek, ponieważ każda z cytowanych wyżej autorek (Horney, de Beauvoir, Greer, Rich) podkreśla, że dziewczynki wyuczane są kokieteryjności i dość szybko orientują się, że jest to łatwa droga do tego, by osiągnąć zamierzony przez siebie cel. Seksualność dziewczynek byłaby więc nie tyle tłumiona, co niekształcana, musiałaby się wpisać w przyjęty kod kulturowy, jednocześnie ujawniać się i ukrywać.

5.1. *Lolita*

To rozdarcie kulturowego wizerunku seksualności dziewczynek, któremu muszą sprostać, by „wrosnąć w kulturę”,

⁹⁹ Por. na temat macierzyństwa rozumianego właśnie w ten sposób: M. Środa, *Indywidualizm i jego krytycy*, s. 307.

zanalizowała Kinga Dunin. W felietonie *Wszyscy jesteście pedofilami* autorka zwraca uwagę, że trudno uchwycić granicę między pedofilem a tymi, którzy nieustannie seksualizują wizerunki dzieci w powszechnie akceptowany sposób. Dzieci przebierane za dorosłych, za „pana” i „panią”, którzy odgrywają w reklamach heteroseksualny spektakl uwodzenia, coraz młodsze modelki, a także konieczność podkreślania płciowości niemowląt to kolejne omawiane przykłady. Dunin obnaża schizofreniczność aluzji kierowanych przez (nie tylko popularną) kulturę: z jednej strony kulturowe wizerunki podkreślają niewinność dziecka oraz nastolatki, a z drugiej – ważnym wymiarem tej samej kultury stał się dziecięcy seksualizm. Nic dziwnego, że Dunin konstatuje: „żyjemy w kulturze pedofilskiej, która tylko lekko przesłania swoje skłonności”¹⁰⁰. Seksualność dziewczynek zostaje okaleczona, przypisuje się im przy tym bardzo wcześnie erotyczne role, co w ujęciu Dunin jest problemem znacznie szerszym niż relacja między matką a dziewczynką. Współczesna kultura przesiąkła w jej opinii fascynacją dziewczęcym ciałem¹⁰¹.

Felieton Dunin przywodzi na myśl interpretacje powieści Gabrieli Zapolskiej, napisane przez Krystynę Kłosińską. W rozerotyzowanej atmosferze pensji, chociażby w *Przedpieklu*, dziewczęce ciała wystawiane są na pokaz dla męskiej publiczności: „Dziewczęta, przedstawiając scenki z «wielbionych» przez przełożoną poematów – podkreśla Kłosińska interpretując XIX-wieczną powieść – podobne są bardziej

¹⁰⁰ K. Dunin, *Wszyscy jesteście pedofilami*, „Wysokie Obcasy”, „Gazeta Wyborcza” 31 sierpnia 2004, s. 7. M. Pipher w swoim poradniku dla rodziców dorastających dziewczynek zwraca uwagę, że współcześnie to właśnie problem dorastania stał się „problemem, który nie ma nazwy” (jest to nawiązanie do książki B. Friedan, która tak nazywała problem mistyki kobiecości wśród kobiet dojrzałych) i wzywała do zmian kulturowych. W szczególności wskazywała na aspekt powiązania w kulturze dwóch niebezpiecznych motywów: przemocy i seksualności. Por. M. Pipher, *Reviving Ophelia: Saving the Selves of Adolescent Girls*, New York, 1994, s. 11-13.

¹⁰¹ Do podobnych konstatacji dochodzi także P. Dybel. Zob. P. Dybel, *Zagadka „drugiej płci”*, s. 27-28.

do striptizerek niż do postaci «wyśnionych, wymajaczonych przez poetów» [...] Półnagie ciała dziewcząt, prezentowane w grze iluzji: muślinu i draperii, wystawia się na spojrzenie mężczyzn, którzy stanowią w głównej mierze widownię wszystkich imprez organizowanych na pensji¹⁰². Zapolska, według inspirowanej myśłą Foucaulta Kłosińskiej, uznaje pożądanie za nieodłączny składnik egzystencji, przedmiotem krytyki staje się jednak panseksualizm pensji dla dziewcząt: „Uczestnicząc w praktykach «wtajemniczania», pensjonarki zdobywają wiedzę o sobie, swój obraz tożsamy wyłącznie ze stereotypem obiektu pożądania»¹⁰³. Feministki pozbawiają wizerunek Lolitki jego uwodzieckiego uroku. Będzie on natomiast wizytówką okaleczonego kobiecego ciała. Dziewczynka mierzy się bowiem z jednej strony z obrazem czystej i niepokalanej dziewicy, z drugiej musi uważać, by demonstrując swoją seksualność nie wyrażać jej zbyt dosadnie. Naomi Wolf tak opisuje swoją nastoletnią koleżankę ze szkoły: „Dinah okrzyknięto dziwką, ponieważ była zbyt biedna i zbyt dumna ze swojego ciała, a co za tym idzie, zbyt dumna ze swojej seksualności»¹⁰⁴. Punktem wyjścia i dojścia są więc męskie projekcje erotyczne, które jeszcze przed nadejściem okresu dojrzewania zostają – przez zachęcanie dziewczynek do kokieterii – zinterioryzowane.

Dziewczynki nieustannie otaczane są opowieściami o „kobiecości”, które mają wyeksplikować im do czego są powołane. Wiele z nich wyszło jednak spod piór mężczyzn i to z tymi zapośredniczonymi obrazami-wizjami męskich fantazji dorastające dziewczynki czy młode kobiety konfrontują swoje przeżycia. Erica Jong ironizowała, że o orgazmie dowiadują się one od Lawrence’a, dzięki Dostojewskiemu zyskują wiedzę, że kobiety nie mają uczuć

¹⁰² K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999, s. 140-141.

¹⁰³ Ibidem, s. 130.

¹⁰⁴ N. Wolf, *Dziewka* (1997), przeł. J. Rutkowska, „Biuletyn Ośki” 1998, nr 2(3), s. 48 (fragment *Promiscuities. The Secret Struggle for Womanhood*).

religijnych, od Swifta i Pope’a – że mają ich zbyt wiele i nie mogą przez to być w pełni racjonalne. Faulkner uczy je, że kobieta jest matką-ziemią, stanowi jedność z księżycem, Freud, że Nad Ja kobiet jest ułomne i wybrakowane „brak im bowiem owej jednej rzeczy, którą warto mieć – penisa”¹⁰⁵. Jong ośmiesza prezentowane opinie o kobietach jako wzajemnie sprzeczne i skonstruowane na miarę męskich oczekiwań i nie jest w swym śmiechu odosobniona, gdyż demontażu na mitach dotyczących kobiet feministki dokonywały od pierwszej połowy ubiegłego stulecia, oskarżając je o wyuczanie masochizmu.

„Kobieta jest Śpiącą Królową, Ośłą Głową, Kopciuszkiem, Królową Śnieżką, tą, która poddaje się, dostaje dary”¹⁰⁶ – pokpiwała z fabuł najbardziej popularnych bajek już de Beauvoir. Nie tylko rodzina, ale i baśnie, opowieści oraz mity mają swój udział w socjalizacji dziewczynek, a obraz, który się z nich wyłoni, streścić można w słowach: im bardziej uległa i bierna, tym bardziej wszechpotężna i godna pożądania¹⁰⁷. Feministki na kilka sposobów kwestionują wartości przekazywane w bajkach dla dzieci – podejmują próby ich reinterpretacji, dopisują inne puenty do najpopularniejszych schematów fabularnych, tworzą własne opowieści¹⁰⁸. Tylko pozornie wszystkie te trzy ścieżki dotyczą baśni przeznaczonych dla dzieci. Niewątpliwie ważnym wątkiem jest tutaj obserwacja, w jaki sposób utrwalają się mechanizmy patriarchalnych scenariuszy interioryzowanych od wczesnego dzieciństwa, jak: fantazje masochistyczne, podpowiedzi, w jaki sposób rozwiązać wewnętrzne konflikty, przymus heteroseksualności. Prze-pisane baśnie są również terapią dla dorosłych kobiet, a odsłonięcie przemocy symbolicznej w tak pozornie niewinnych i prostych fabułach zainspiruje wiele pisarek feministycznych.

¹⁰⁵ E. Jong, *Artystka jako gospodyni domowa* (1974), przeł. B. Kopiec-Umiastowska, „Biuletyn Ośki” 1999, nr 1(6), s. 59.

¹⁰⁶ S. de Beauvoir, *Druga płęć*, s. 322.

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ Inny, pięciostopniowy podział feministycznych stanowisk wobec mitu przedstawiła K. Szczuka, posługując się ustaleniami S. Schmid. Por. K. Szczuka, *Kopciuszek, Frankenstein i inne*, s. 19.

Naomi Wolf w *Prawdzie o małych dziewczynkach* stara się odpowiedzieć na pytanie, co atrakcyjnego tkwi w opowieściach, które najczęściej wybierają nastolatki. Dojedzie do wniosku, że kobiety mają w sobie „wewnętrzna dzikusę”, która od początku buntuje się przeciwko tłumieniu pragnień. Z tego powodu z szerokiej gamy baśni wybierają one, według Wolf, te, które w jakikolwiek sposób zaspokajają ich potrzebę zdobycia władzy. Dziewczęta skłonność do identyfikacji z takimi bajkowymi postaciami, jak Królewna, Amazonka, Strażniczka Skarbu, Wszechmocna Ekscentryczka, będzie dla tej feministki dowodem na głęboko wpisana w kobiecą psychikę potrzebę władania światem. W innym tekście – *Klin klinem* – zwraca ona uwagę, że skłonność do agresji, współzawodnictwa oraz egoizmu nie jest obca kobietom i skrytykuje często obecny w feminizmie mdły (jak to ujmie) model psychicznej androginii¹⁰⁹. Stąd reinterpretacja opowieści dla dziewczynek będzie pośrednio zwrócona przeciwko dotychczasowym analizom feministycznym, które na plan pierwszy wysuwały zakorzeniony w nich obraz wiktymizacji kobiecego ciała oraz jego uprzedmiotowienie¹¹⁰. W zamian proponuje własną interpretację dziewczęcych marzeń o karierze modelki czy byciu panną młodą jako jednych z nielicznych dostępnych im sposobów na dzierżenie władzy nad innymi ludźmi, na niezależność i samodzielność¹¹¹.

5.2. Sinobrody

Wyłączna dwutorowość reinterpretacji sugerowana przez Wolf jest na szczęście pozorna. Feministyczne pomysły osnawiające dziecięce opowiadania są znacznie bogatsze i chociaż

¹⁰⁹ N. Wolf, *Klin klinem*, przeł. B. Limanowska, „Spotkania Feministyczne”, red. B. Limanowska, T. Oleszczuk, Warszawa 1994/1995, s. 40.

¹¹⁰ Do feministycznych obrazów wiktymizujących kobiety krytycznie odniosła się także E. Badinter. Por. E. Badinter, *Fałszywa ścieżka*, przeł. M. Kozłowska, Warszawa 2005, s. 11-14.

¹¹¹ N. Wolf, *Prawda o małych dziewczynkach* (1993), przeł. K. Łęcka, „Biuletyn Ośki” 1998, nr 3 (4), s. 30-33 (fragment z *Fire with Fire, The New Femal Power and How It Will Change the 21st Century*).

niewątpliwie zazwyczaj krytycznie odnoszą się do bierności postaci dziewcząt czy ich wiktymizacji, to jednak ich autorki wprowadzą do narracji wiele własnych pomysłów, zdają sobie widocznie sprawę, że odwracając role nadal utrzymują dychotomiczne podziały. Z drugiej zaś strony nie chcą odrzucić znanych fabuł i całej związanej z nimi tradycji, ale je przeformułować, oswoić, przejać.

Jednym z przykładów wieloaspektowej reinterpretacji będzie dla mnie prze-pisywanie przez feministycznie zorientowane pisarki XVII-wiecznej, wzorowanej na folklorze, opowieści dla dzieci Charles’a Perraulta – *Sinobrody*¹¹². Simone de Beauvoir dostrzegała w obrazie Sinobrodego, wlokącego za włosy swą żonę, jedynie kolejną figurę, poprzez którą może objawiać się fascynacja dorastającej dziewczynki obrazem torturowanej i zrezygnowanej piękności¹¹³. Z pozycji późniejszych feministek bajka ta wydawała się atrakcyjniejsza, jeżeli chodzi o diagnozę patriarchy i rolę kobiety, jaką musi w nim odegrać. Clarissa Pinkola Estés w *Biegącej z wilkami* przywołuje tę opowieść po to, aby zinterpretować ją przez jungowską teorię archetypów oraz wykorzystuje ją, żeby pokazać w jaki sposób można dotrzeć do głęboko ukrytej wewnętrznej mocy Dzikiej Kobiety, czyli istotnego elementu *psyche*. Żona Sinobrodego to w jej interpretacji naiwna dziewczyna, na której odcisnęło się piętno socjalizacyjnych zabiegów przez naukę, że należy rezygnować z własnych pragnień¹¹⁴. Sinobrody

¹¹² Wybrałam opowieść o Sinobrodym, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że najpopularniejszą bajkową postacią w feministycznych opracowaniach w Polsce jest Kopciuszek. Doszłam jednak do wniosku, że odwołanie się do całego istniejącego spektrum interpretującego byłoby wyłącznie rekapitulacją wielu pomysłów badawczych, co nie sprzyjałoby wyeksplikowaniu mechanizmów reinterpretacyjnych, na czym w tym miejscu mi zależy. Poza tym bajka o Sinobrodym jest atrakcyjna dla mnie, ponieważ czyha w niej wiele pułapek interpretacyjnych. Na temat reinterpretacji Kopciuszka zob. *Siostry i ich Kopciuszek*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, Gdynia 2002; K. Dunin, *Karoca z dyni*, Warszawa 2002; K. Szczuka, *Kopciuszek, Frankenstein i inne*.

¹¹³ S. de Beauvoir, *Druga płeć*, s. 322-323.

¹¹⁴ C. Pinkola Estés, *Biegąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach*, przeł. A. Cioch, Poznań 2001, s. 511, przyp. 3.

symbolizuje w tej interpretacji wewnętrzny drapieżnik; małżeństwo – poszukiwanie przez kobietę nowego statusu; drzwi – barierę psychiczną; za drzwiami do komnaty kryje się całe dotychczasowe, zmarnowane życie; klucz to przyzwolenie na zdobycie wiedzy o najciemniejszych sekretach psychiki, w przypadku Sinobrodego oznacza to odkrycie tego, co bezwzględnie niszczy potencjał kobiety¹¹⁵. Przybywający z pomocą bracia symbolizują wewnętrzną męską energię, czyli – jak podkreśla autorka – reprezentują one te cechy kobiety, których pozbawiła ją socjalizacja, jak na przykład agresję¹¹⁶. Przyjmując takie symboliczne wykładanie poszczególnych bajkowych motywów, łatwo zrozumieć, że dla Estés bajka ta opowiada o losach naiwnej dziewczyny (lub kobiety przez wiele lat odciętej od źródeł kobiecej mocy), która budzi się i „odkrywa makabryczny obraz rzezi w odległych zakamarkach swego wnętrza”¹¹⁷. Tylko przez konfrontację z tym odkryciem może zmienić swoje życie czy po prostu poddać się procesowi uzdrowienia. W tym ujęciu opowieść o Sinobrodym można wykorzystać nie po to, żeby budzić w kobietach lęk, aby przestrzegać je przed ciekawością, ale by pomóc pozbyć się wyuczonych, infantylnych opinii o świecie, a także zmienić ich życie, dzięki czemu odzyskają twórczą energię (bez względu na wysiłki włożone przez wychowawców, którzy chcieli ją stłumić). Omawiając koncepcję Estés warto się zastanowić, w jakim stopniu koncepcja Junga jest jednak koncepcją androcentryczną, nie zostaje ona przez autorkę przeanalizowana krytycznie, ale wykorzystana z całym dobrodziejstwem inwentarza, łącznie z dychotomicznym podziałem płci. W przypadku tej feministki trudno mówić o kobiecie jako miejscu w dyskursie i wykorzystaniu tej kategorii jako pewnej strategii. Autorka *Biegającej z wilkami* raczej utwierdza polaryzację płciową, a jej prze-pisanie męskich opowieści ma pełnić funkcję indywidualnej terapii.

¹¹⁵ Ibidem, s. 52-61.

¹¹⁶ Ibidem, s. 71.

¹¹⁷ Ibidem, s. 62.

Najbardziej wieloaspektowym prze-pisaniem bajki o Sinobrodym jest *Krwawa komnata* Angeli Carter¹¹⁸. Kreśląc losy jego czwartej żony, 17-letniej pianistki, Carter wykorzystала tutaj zarówno tradycję powieści grozy, a także jawnie nawiązywała do postaci markiza de Sade. Niewinna dziewczyna staje się przez małżeństwo uczestniczką pornograficznego, sadomasochistycznego spektaklu, służącego jednemu widzowi – mężowi. Nie bez znaczenia jest jednak fakt, że narracja prowadzona jest z perspektywy żony Sinobrodego. To ważny w feminizmie zabieg (choć oczywiście nie tylko przez feministyczne autorki wykorzystywany): oddać głos postaciom drugoplanowym oraz opowiedzieć historię z perspektywy dotąd niemych postaci. Mimo zmienionych realiów historycznych układ fabularny pozostaje bez zmian, choć nie eksponuje się tu strachu żony, ta bowiem odważnie stawia czoło mężowi i przygotowuje się na śmierć. Od klasycznej bajki różni je (oprócz oczywiście stylu, wielowątkowych muzyczno-literackich aluzji) puenta: z odsieczą przybywa do zamku matka dziewczyny i to ona (jednym celnym strzałem) zabija męża i niedoszłego oprawcę córki. Narratorka porównuje ją do okrutnej i żądnej zemsty Meduzy, która od czasu tekstu Héléne Cixous symbolizuje w dyskursie feministycznym kobietą energią seksualną¹¹⁹. Bajka kończy się szczęśliwie, czyli odziedziczony po mężu majątek pozwala całej rodzinie na spokojne życie, a wdowa po markizie związuje się z niewidomym stroicielem fortepianów. Satyra i przewrotność tego opowiadania pozwala ukazać mechanizmy, w jakie uwikłane są kobiety w kulturze patriarchalnej, która je wiktymizuje, deprawuje, zmusza do prostytuowania i wikła w związki małżeńskie, w których mogą poruszać się tylko w przestrzeni domu, symbolizowane-

¹¹⁸ A. Carter, *Krwawa komnata*, w: eadem, *Czarna Wenus*, wybrała, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła A. Ambros, Warszawa 2000, s. 47-114.

¹¹⁹ Choć nie implikuję w tym miejscu, że jest to świadome nawiązanie Carter do *Śmiechu Meduzy*, nie popełniam błędu anachronizmu, gdyż artykuł Cixous ukazał się w po raz pierwszy w piśmie „L'Arc” w 1975 roku, a *Krwawa komnata* w zbiorze pod tym samym tytułem w 1979 roku. Skądinąd porównania tego używał już Freud.

go tutaj przez zamek-więzienie. Zamek może też oznaczać zniewolone kobiece ciało. Wiktyimizującej postawie wobec kobiety zaprzecza niewidomy kochanek, który nie uczestniczy w okulocentrycznej, perwersyjnej, uprzedmiotawiającej, zwróconej przeciwko kobietom kulturze. Kulturze, która uczy kobiety patrzeć na siebie przez pryzmat męskiego pożądania.

Niewątpliwie najciekawszą postacią jest matka, występująca w podwojonej postaci: matki i niani. Ta druga była dumna z awansu społecznego, jakiego dostąpiła przez małżeństwo jej wychowanica. Rodzona matka, która – jak do wodzi narratorka, nie po raz pierwszy ją mitologizując – walczyła z piratami i zabiła groźnego tygrysa, wyrusza z odsieczą, gdy tylko nabierze podejrzeń, że jej córka nie jest szczęśliwa, i wybawia ją. Carter zrywa więc tą opowieścią z fabularnym wątkiem pomocy udzielonej ofierze przez braci. Łamie tym samym zasadę, która utożsamia kobiecość z biernością, a także podkreśla proceder wymiany kobiet między mężczyznami, w świetle którego w obronie córki, żony, siostry nie mogła wystąpić ona sama, ale jej „właściciel”. W *Krwawej komnacie* prawo do córki ma przede wszystkim matka i to ona, a nie brat czy kochanek (który zresztą jest niemym świadkiem odsieczy), zjawia się właśnie po to, by przerwać patriarchalną wymianę kobiet.

Przewrotność Carter sięga jednak głębiej i nie mniej fascynujące w opowiadaniu są stałe aluzje do perwersji marki de Sade. W jednym ze swoich esejów autorka *Krwawej komnaty* określiła sposób, w jaki de Sade ukazuje seksualność i struktury pożądania mianem „pornografii w służbie kobiet”, z uwagi na to, że on pierwszy przedstawił kontakty erotyczne jako obciążone relacjami władzy: „De Sade nie tworzy sztucznego raju zaspokojonej seksualności, lecz model piekła, gdzie jej zaspokajanie łączy się z zadawaniem i znoszeniem bezgranicznego bólu. Opisuje stosunki seksualne w kontekście społeczeństwa zniewolonego. [...] Jedyną stałą cechą jego potwornych orgii jest to, że ręka z pejcem nieodmiennie dzierży władzę”¹²⁰. Śledząc praktyki seksual-

ne Sinobrodego, który podąża śladem de Sade’a, stykamy się jednocześnie z takim obrazem seksualności, który pozbawia nas złudzeń co do niewinności, a przede wszystkim prywatności erotycznych gier. Łóżko – według Carter – musi we współczesnej kulturze odzwierciedlać istniejące relacje władzy. Młoda żona Sinobrodego, doświadczając obnażonej z „romantycznej” przykrywką relacji seksualnej, jednocześnie pozbawia się złudzeń co do kultury, która wyznacza jej taką, a nie inną pozycję w strukturze władzy. Nie tylko w momencie rozpoznania własnej kondycji w zakazanej komnacie, ale także wcześniej, gdy przegląda pornograficzną literaturę czytaną przez męża, zyskuje wiedzę na temat swojego statusu i roli. Carter widzi w potwornych wizjach de Sade’a potencjał rewolucyjny, który może nawet dotyczyć zmian w „naturze ludzkiej” i w społeczeństwie. Miałby on polegać właśnie na obnażeniu mechanizmów wytwarzających podległość, a także strategii budowania własnej wolności na zniewalaniu innych¹²¹.

Wątek baśni o Sinobrodym jest również bardzo istotny w innej powieści Carter, w *Magicznym sklepie z zabawkami*¹²². Tym razem historia rodziny opowiedziana zostaje z perspektywy siostrzenicy Sinobrodego, czyli wuja Filipa, do którego trafia po śmierci rodziców narratorka Melania wraz z młodszym rodzeństwem. Wuj Filip produkuje zabawki, a w życiu codziennym ukazany zostaje jako groźny demurg, który pociąga za sznurki nie tylko swoich drewnianych marionetek, ale i wszystkich członków rodziny. Ciotka Małgorzata, żona Sinobrodego, w dniu ślubu traci głos. Otrzymuje też, podobnie jak główna bohaterka *Krwawej komnaty*, prezent od męża – srebrną kolbę, która utrudnia nie tylko ruchy głową, ale i przetykanie. Małgorzata jest w dodatku sierotą i Irlandką, co podkreśla jej niski status w londyńskim domu męża. Istotnym wątkiem tej powieści okazuje się związek ciotki z dwoma braćmi, którzy miesza-

¹²¹ Ibidem.

¹²⁰ A. Carter, *Pornografia w służbie kobiet*, przeł. M. Golewska-Stafiej, „Literatura na Świecie” 1996, nr 4, s. 128.

¹²² A. Carter, *Magiczny sklep z zabawkami*, przeł. M. Świerkocki, Warszawa 1999.

kają wraz z nią w domu Filipa. Jak wiemy, w baśniowej fabule wyzwolenie przychodzi właśnie ze strony rodzeństwa. W *Magicznym sklepie* młodszy brat jest maltretowany przez męża Małgorzaty, a plan zemsty wydaje się realizować wyłącznie przez twórczość artystyczną – maluje obrazy, na których zabija wuja Melanii, potem zaś postanawia sprowokować go do morderstwa, chce złożyć z siebie ofiarę i uwolnić resztę rodziny od tyrana.

Jednak punkt kulminacyjny powieści stanowi odkrycie przez Filipa związku kazirodczego między Małgorzatą a jej starszym bratem¹²³. Odkrycie tej relacji przez męża wywołuje w nim niepohamowany gniew, a powieść kończy pożar domu. Pomoc braci połączona jest więc z kazirodczym związkiem, a moment odkrycia tej relacji ma działanie wyzwalaające dla Małgorzaty, co symbolizuje odzyskany przez nią głos (i odwaga). Zakwestionowane zostaje tutaj tabu kazirodztwa, związek siostry i brata nie jest poddany jednoznacznej krytyce, właściwie zostaje usprawiedliwiony. Warto podkreślić, że w feministycznym myśleniu zakaz kazirodztwa jest jednoznacznie kojarzony z konstytuującą patriarchalny system wymianą kobiet. Scena kazirodziej miłości i namiętności kwestionuje więc moim zdaniem pewien układ społeczny, jednak na krótko, wszak nastoletnia Melania ujrzy już swoją przyszłość jako żona młodszego brata i matka gromadki dzieci, żyjąca w brudzie i ubóstwie. Według Krystyny Kłosińskiej, interpretującej dramat Dea Loher *Sinobrody – nadzieja kobiet* przez pryzmat opowieści Carter, nieoczekiwanie postać Księcia z *Kopciuszka* może okazać się Sinobrodym, a w marzenie o przemianie z kopciucha w Królewę wpisana jest konieczność okaleczenia¹²⁴. Sama Carter

¹²³ Kazirodztwo (zwłaszcza między rodzeństwem) to bardzo interesujący wątek feministycznego pisarstwa – wystarczy tutaj przywołać chociażby akty gwałtu, jakich dopuszcza się na malarce Picasso jej brat w *Sztuce i kłamstwach* Jeanette Winterson. W *Magicznym sklepie* symbolizuje ono prawdziwą miłość od niepamiętnych czasów, poczucie bliskości.

¹²⁴ K. Kłosińska, *Sinobrody/Sinobroda*, w: eadem, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, s. 141.

widziała w scenie, w której bohaterowie uciekają z domu, aluzję do wygnania z Raju, w którym rządził Bóg-Ojciec-Filip, a ich los nie jest – przez otwarcie powieści – przesądzony¹²⁵.

Dzięki obserwacjom dorastającej Melanii Sinobrody zyskuje cechy nie tyle wyrafinowanego sadysty, co budzącego wstręt mężczyzny. Kulminacyjną scenę rozpoczyna wszak inscenizacja w domowym teatrzyku, w której Melania odgrywa Ledę zgwałconą przez skonstruowanego przez wuja labędzia. Melanię zdają się otaczać męskie fantazje o gwałcie, a ona sama uświadamia sobie, że w coraz większym stopniu dotyczą one jej osoby. Chociaż w sensie dosłownym nie utraci ona dziewictwa, w sensie symbolicznym straci je wielokrotnie przez liczne wulgarne aluzje, aranżowane sytuacje (scena próby przedstawienia i przedstawienie). Przemoc wobec dziewczyny realizuje się więc w warstwie słów i obrazów, a główna protagonistka coraz jaśniej rozpoznaje rolę, jaką ma w przyszłości odegrać w swoim życiu. Lęk przed gwałtem nie jest w ujęciu Carter wyłącznie lękiem przed bólem, ale strachem przed dezintegracją emocjonalną, przed zburzeniem własnego wizerunku¹²⁶.

Renata Bożek, zdeklarowana feministka, pisze swoją wersję baśni i podobnie jak w *Krwawej komnacie* oddaje głos zonie Sinobrodego. *Madame Sinobroda*¹²⁷ to osadzona we współczesnej Polsce wersja baśni, uwzględniająca warszaw-

¹²⁵ A. Carter rozmawia z J. Haffendenem, przeł. A. Sumera, „Literatura na Świecie” 1996, nr 4, s. 142-143.

¹²⁶ Por. A. Carter, *Pornografia w służbie kobiet*, s. 112-113.

¹²⁷ R. Bożek, *Madame Sinobroda*, Poznań 2005. W powieści tej mamy podwójną narrację, dotyczącą baśni o Sinobrodym. Na samym początku narratorka wspomina bowiem o wersji tej baśni opowiedzianej jej przez babkę, mającą wyraźne cechy wiedzy. Choć dla prowadzonego przeze mnie wywodu na temat feministycznych reinterpretacji tej baśni nie ma to znaczenia, warto zauważyć, że ta opowiadana w Polsce baśń kończy się w dość zadziwiający, a jednak w tym kontekście kulturowym raczej oczywisty sposób. Otóż wieśniaczka wydana za Sinobrodego po odkryciu beczek z ciałami poprzednich żon ucieka do wioski i tam znajduje wybawców, a mianowicie chłopów, którzy właśnie idą na pasterkę. Jak łatwo się domyślić, nie dotrą oni na mszę, a zamiast tego zadżgają Sinobrodego widłami.

skie realia. Powieść ta wiele czerpie zarówno z wcześniejszej reinterpretacji dokonanej przez Carter, jak i z całej myśli feministycznej. Bohaterka, dojrzała psycholożka, analizuje własny, głęboko zakorzeniony masochizm, posługując się w dość (przynajmy) monotonicznych dialogach z przyjaciółką teoriami psychoanalitycznymi na ten temat (Freud-Lacan-Žižek). Stara się zlokalizować źródło psychomachii, do jakiej dochodzi w związkach między dwiema osobami odmiennej płci. Sinobrody to starszy, destrukcyjny kochanek, który (tak jak u Carter) nieustannie narzuca swojej partnerce własne fantazje erotyczne oraz próbuje uczynić bohaterkę bardziej „kobiecą”, czyli subtelniejszą, delikatniejszą i jednocześnie bardziej wyuzdaną.

Masochizm kobiet jest tutaj bezpośrednio tematyzowany, jednak istnieje też w warstwie fabularnej: kochanek narzuca Sinobrodej różnego rodzaju ograniczenia, nieustannie ją kontroluje, udziela jej wielu rad i wskazówek jak powinna się zachowywać. Proces socjalizacji kobiety przebiega więc także w związku erotycznym. Metaforycznie zabiegi te określają się mianem pielęgnacji ogrodu, czyli kobietę się karczuje, uprawia i nawozi¹²⁸. Warto jednak zauważyć, że *Madame* znacznie odbiega od schematu fabularnego baśni. Sinobrody nie tyle prowokuje do odkrycia własnej ukrytej komnaty, co raczej inwigiluje i kontroluje kochankę, podejrzewając ją o romanse. Sama bohaterka natomiast poddaje się jego woli mimo (a może dzięki temu właśnie), że odczuwa strach, co nie przeszkadza jej jednak tematyzować owych mechanizmów, którym podlega, a także konstruować własnych psychologicznych gier. To, że bohaterka wie, w jaki sposób powstają emocjonalne zależności nie pomaga jej pokonać uczuciowych uzależnień. W końcu jednak udaje jej się rozstać z Sinobrodym, choć za nim tęskni. Ani Sinobroda, ani jej kochanek w tej powieści nie tracą życia, a bohaterka stwierdza, że nie potrzebuje – tak jak w fabule baśni – nowego kochanka, by poradzić sobie ze wspomnieniami. Bezpośrednio atakuje autora baśni (Perraulta) za szowinizm¹²⁹ i przy-

¹²⁸ Ibidem, s. 61.

¹²⁹ Ibidem, s. 232.

znaje, że nie chce przechodzić z jednych męskich rąk do drugich. Odwołuje więc, przez autotematyczne refleksje, zaprojektowane szczęśliwe zakończenie, w którym spotyka subtelny i nareszcie ją rozumiejącego kochanka. A krwawą komnatą nazywa mroczną sferę własnej osobowości, z którą musi poradzić sobie sama.

Można się zastanawiać, czy w tej powieści oddalenie od wzorca fabularnego baśni nie jest jednak zbyt dalekie, by nazywać ją reinterpretacją, czy wystarczy wyłącznie nadać takie same imiona bohaterom oraz tematyzować masochizm, aby móc uznać tę książkę za kolejną jej wersję. Jednak nie można zapominać, że mimo czytelnich aluzji do opowiadania Carter, *Madame Sinobroda* czerpie przede wszystkim z reinterpretacji dokonanej przez Estés. Patrząc na tę powieść (niezbyt udaną) przez pryzmat pomysłów autorki *Biegnącej z wilkami*, z łatwością można zrozumieć, w jakim stopniu książka Bożek wpisuje się w schemat opowieści o Sinobrodym. Bohaterka odkrywa w sobie krwawą komnatę, czyli głęboko zinterioryzowane tendencje masochistyczne, udaje jej się uwolnić spod wpływu kontrolującego wewnętrznego drapieżnika i odmawia bycia przedmiotem pożądania.

Postać Sinobrodego stanowiła też swoistą metaforę w literackiej krytyce feministycznej. Izabela Filipiak uczyniła z niego figurę stróża kanonu literackiego. Jednak autorka eseju *Literatura menstrualna* przyznaje, że zmagania pisarek o włączenie ich dzieł do głównego nurtu spełzają na niczym. Według Filipiak w życiu – inaczej niż w bajce – żona Sinobrodego nie przekracza wyznaczonych przez niego granic. Strach przed naruszeniem niepisanego prawa, określającego to, co kobietom i pisarkom wypada, a co nie, wydaje się zbyt silny. Podważenie tabu odnosi się tutaj do odważnego, buntowniczego gestu transgresji, a jednocześnie kieruje naszą uwagę na stos szczątków kobiet, które na taki bunt sobie pozwoliły i poniosły klęskę¹³⁰. Zupełnie inaczej i z felietonową swadą spojrzysz na zakaz Sinobrodego Kinga

¹³⁰ I. Filipiak, *Literatura menstrualna*, „Biuletyn Ośki” 1999, nr 1(0), s. 1.

Dunin. Przewrotnie opowie się ona po jego stronie. Dla niej zakazana komnata będzie przestrzenią prywatną i osobistą, której nikt nie ma prawa tknąć, bez względu na jakiegokolwiek postulat etyczny. Odwoła się tutaj niewątpliwie do osławionego już „własnego pokoju” Virginii Woolf oraz upomni o analogiczną do tajemniczego pokoju komnatę dla Sinobrodeja. Później przeniesie ten obraz na konieczność psychicznej i życiowej niezależności jako spraw niezbędnych dla każdego człowieka, nawet jeśli w tych niedostępnych dla kogokolwiek przestrzeniach ukrywa się własne niegodziwości czy nielojalności¹³¹.

Nie ma jednego patriarchalnego mitu, czy też szerzej – opowieści, która uprawomocniałaby hierarchię płci¹³². Wszelkie fabuły, które wypływają z fallogocentrycznego porządku symbolicznego, są prześiakięte upodrzedniającym kobiety sposobem myślenia. Za każdym razem opowiadając baśnie, chcąc nie chcąc, reprodukuje istniejący porządek przez „kłątwę samospełniającego się proroctwa”. Feministyczne prze-pisywanie ma zachwiać tymi strukturami, które przez schematy fabularne wdrukowywane są i dziewczynkom, i chłopcom. Dzięki zmianom jednego lub dwóch motywów w na nowo napisanych baśniach, opowieści te zdają się tracić równowagę, ich środek ciężkości przemieszcza się. Ale nie tylko prosta ekwiwalencja jednego wątku w miejsce drugiego odgrywa tutaj decydującą rolę. Chodzi też o to, by dopowiedzieć nieobecne w baśniach treści. Pominięte sceny (na przykład sceny erotyczne między młodą dziewczyną i starcem, jak jest w feministycznych wersjach *Sinobrodego*) mają uderzyć w przemilczane, ponieważ niewygodne, miejsca, wskazać szerszy, nieobecny w kulturze temat cierpienia kobiet. Okrucieństwo wobec nich udaje się

¹³¹ K. Dunin, *Czego chcecie ode mnie Wysokie Obcasy?*, s. 32-34.

¹³² P. Bourdieu zauważył, opisując społeczność górali Berberów kabylskich: „Bardzo znaczące jest to, że nie napotykamy mitów legitymizujących hierarchię płciową (być może poza mitem o powstaniu jęczmienia)”; P. Bourdieu, *Męska dominacja*, s. 18, przyp. 7. Takim mitem mogłaby być w kulturze euroatlantyckiej opowieść o stworzeniu człowieka w *Księdze Rodzaju*, tę kwestię omawiam szerzej w rozdziale „Bóg”.

bowiem zauważyć jedynie wtedy, gdy narracja prowadzona jest z ich perspektywy¹³³. Sadomasochistyczny spektakl nabiera zupełnie innej wymowy, jeśli prowadzony jest z perspektywy niewinnej dziewczyny, która konfrontuje wyobrażenia o miłości z tym, co zastaje w małżeńskiej sypialni.

Wydaje się, że feministyczne prze-pisywanie nie będzie miało końca, trzeba bowiem przerobić mnóstwo (jeśli nie wszystkie) opowieści, ponieważ każda z nich bądź w warstwie fabularnej, bądź przez prezentowaną perspektywę zawiera potencjalnie możliwość reprodukcji wzorów, które mają uwikłać kobiety w fallogocentryczny porządek i sprawić, że nieświadomie przejmą one hierarchię rodzajów. Wypowiedzenie niewypowiedzianego oraz zmiana ustalonych odwiecznych scenariuszy rozwoju wypadków to główne cele literackich reinterpretacji, pasożytujących na gotowych już fabułach. Strategii tej będzie towarzyszyć supozycja, że odsłaniając procesy wytwarzania postaw masochistycznych rozpoznaje się je i zyskuje tym samym możliwość unieważnienia tej zależności bądź w przypadku jednostkowego życia, bądź zmiany społecznej. Carter uzna, że tej rewolucji nie da się przeprowadzić kreując pozytywne mity kobiet, przywołujące postacie bogiń-matek oraz czystych dziewic. Tego typu feministyczne próby nazwie „kojącymi bredniami”, ponieważ: „czerpiąc emocjonalną satysfakcję z renesansu tych mitów kobiety tracą z pola widzenia rzeczywistość”¹³⁴. Oznacza to, że reinterpretacje mitów patriarchalnych mają większą moc

¹³³ Nie jest to jednak warunek konieczny ani tym bardziej nie ma wyłącznie jednoznacznej wykładni. A. Carter zauważyła bowiem, że w powieściach pornograficznych często prowadzi się narrację z perspektywy kobiety, co ma wzmacniać efekt, do jakiego typu literatura ta dąży. Wykorzystanie więc punktu widzenia dziewczyny nie jest – samo w sobie – strategią wystarczającą dla myślenia feministycznego. Por. A. Carter, *Pornografia w służbie kobiet*, s. 120. Warto jednak zwrócić uwagę, że opowiadanie historii z punktu widzenia dorastającej dziewczynki ma długą tradycję. Skupienie na takiej optyce sprzyja bowiem kontestacji porządku społecznego. Szczegółową analizę tego problemu przedstawiła E. Kraskowska. Zob. E. Kraskowska, *Powieść o sociecie a stereotypy*, w: *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki, G. Guzda, Warszawa 2003, s. 127-149.

¹³⁴ A. Carter, *Pornografia w służbie kobiet*, s. 112.

rewolucyjną niż pocieszające i idylliczne historie o kobieciej przeszłości, albowiem podkreślając okrucieństwa, wyostrowając ich niektóre aspekty udaje się wzbudzić w kobietach gniew, a to może zaowocować zmianą układu społecznego.

5.3. Prawdziwe zakończenie *Tabu*

W pierwszym numerze feministycznego periodyku „Pełnym głosem” zaprezentowana została próba feminizacji kilku innych najpopularniejszych bajek. I choć zmiana układu wątków oraz cech charakteru postaci jest wyłącznie sygnalizowana, udaje się obnażyć mechanizmy rządzące tradycyjnymi fabułami, które uczą dziewczynki i chłopców podstawowych zasad patriarchy. Autorki reinterpretacji, obdarzając dziewczęce postaci siłą oraz odwagą, popychają tym samym fabułę w dość nieoczekiwanych kierunkach. W bajce *Jak Kopciuszek zdobyła królestwo* okazuje się, że bohaterka zawdzięcza swój przydomek paleniu papierosów. Kopciuszek przyjaźni się ze swoimi przyrodnymi siostrami, choć nadal czuje smutek po stracie matki, która umarła biorąc udział w wyścigu motocyklowym. Opuszcza przyjęcie u królewicza, wyłącznie dlatego, że była umówiona z siostrami. Gdy zgubiła pantofelek i dowiedziała się, że królewicz jej szuka, nie chciała początkowo wychodzić za mąż (zwłaszcza że mogło jej to przeszkodzić w pisaniu habilitacji), ale po namyśle i na radzie z siostrami zdecydowała się i na ślub, i na sprawowanie władzy, głównie dlatego, żeby kobietom w królestwie żyło się lepiej¹³⁵. W tej przepisanej bajce wyeliminowany został wątek wrogości kobiet względem siebie oraz małżeństwa rozumianego w kategoriach romansowych i awansu społecznego. Przeciwnie – małżeństwo z księciem stało się decyzją polityczną, jak gdyby więź z kobietami była istotniejsza od związku z mężczyzną.

W tym samym duchu przepisano inne bajki, co sugerują już same tytuły: *Jak Małgosia uratowała siebie i Jasia z ręk*

¹³⁵ *Matka Bolka*, „Pełnym głosem” 1993, nr 1, s. 141-142.

Chłopa Jaga; Jak Czerwony Kapturek poszczuła leśniczego wilkiem oraz Jak Królowna z Pionca pracowała naukowo. W tej ostatniej historii już przewrotny pomysł ze zmianą zapisu słowa „śpiąca” na „z Pionca” sprawia, że od razu możemy się domyślić, że królowna nie zaśnie na sto lat i nie będzie biernie czekała na wspaniałego królewicza. W tej feministycznej wersji zasypia cały dwór, co pozwala królownie kontynuować eksperymenty naukowe, a przybyły do zamku książę zostaje przez nią mianowany na pomocnika-asystenta¹³⁶.

W feministycznych reinterpretacjach opowieści dla dzieci eliminuje się, jak widać powyżej, bądź osłabia wątek romansowy, gdyż dla wielu feministek koncentracja na damsko-męskich relacjach oznacza wpisywanie dzieci w heteronormatywny porządek.

To, co w bajkach było stosunkowo proste, w powieściach dla dorastających dziewcząt okazało się trudne do wyeliminowania, zwłaszcza że właśnie niewinny romans stanowił ośrodek, wokół której organizowano akcję. Skupię się tutaj wyłącznie na jednym wątku dyskusji wokół problemu, o czym pisać powieści dla nastolatek. Najciekawszy wydał mi się konflikt między wizją kreśloną przez powieści Małgorzaty Musierowicz a propozycją Kingi Dunin. Ta ostatnia, jak gdyby w opozycji do tradycyjnego wzorca promowanego przez popularne książki Musierowicz, napisała swoją wersję powieści dla dorastających dziewcząt – *Tabu*¹³⁷. W tej książce nie tylko poruszony został ważny etyczny i obyczajowy problem związany z tytułowym tabu kazirodztwa między kuzynostwem, ale przedmiotem namysłu stają się dwa modele wychowawcze – liberalny i tradycjonkatolicki. Dzieci współkształtują te modele, choć istotne jest także, że w rodzinie Marty odwrócone zostały stereotypowe role płci i to ojciec zajmuje się domem, a matka pracuje zawodowo. Wątek romansowy jest więc pierwszoplanowy, jednak służy głównie

¹³⁶ Ibidem, s. 143-144.

¹³⁷ K. Dunin, *Tabu*, Warszawa 1998. Por. też niezwykle zabawny felieton Dunin, w którym stronniczo streszcza *Język Trolli* M. Musierowicz: K. Dunin, *Komu ciąży Róży cięży*, w: *endem*, *Zadyma*, Kraków 2007, s. 84-86.

jako pretekst do dyskusji o wartościach, kulturowych delimitacjach i ich społecznym znaczeniu. W końcu związek kuzynostwa rozpada się, a Marta wiąże się ze szkolnym kolegą.

Tradycja książek dla młodych panien od zarania łączy się z postulatem ochrony dziewczynek przed „nieodpowiednimi”, czyli *stricte* romansowymi fabułami, które mogłyby pokazać jak miłość łamie konwenanse, a przy tym podważa porządek społeczny. Niezależnie jak samodzielna i odważna byłaby bohaterka tych fabuł przeznaczonych specjalnie dla dziewcząt, pod koniec książki staje się ona spolegliwą, idealną kandydatką na żonę. Bunt zostaje opanowany, a proces socjalizacji do określonej roli społecznej – zakończony pomyślnie¹³⁸. Nic więc dziwnego, że realizując ten schemat powieść *Tabu* została uznana przez środowiska feministyczne za niezbyt rewolucyjną¹³⁹, dlatego Kinga Dunin dopisała *Prawdziwe zakończenie „Tabu”*¹⁴⁰, w którym uprawiający jogging ojciec natyka się w parku nie na córkę z chłopakiem, ale na Martę dyskutującą o związku lesbijskim z poznaną przez Internet przyjaciółką. W tym ironicznym (także w stosunku do feministek) aneksie do swojej powieści autorka nie buduje feministycznego raju, ale rekapitułuje ksenofobiczne, antysemickie oraz antykobiece zapędy liberałów. Przyjaciółka Marty okazuje się nie tylko lesbijką, feministką, ale i Żydówką. Przekonany o swoim liberalizmie ojciec konstatuje: „I do tego jeszcze Żydówka! – przemknęło mu przez głowę, a Głos zarechotał mu do ucha: ma w poprzek, ma w poprzek”¹⁴¹. Tym na

¹³⁸ Za: M. Graban-Pomirska, *Mała dziewczynka we współczesnej baśni literackiej*, w: *W poszukiwaniu małej dziewczynki*, s. 106.

¹³⁹ Por. B. Limanowska, „*Tabu*”. *Postscriptum*, „Biuletyn Ośki” 1000, nr 1(6), s. 33-35. W tym samym numerze zamieszczona została pozytywna recenzja *Tabu* (referująca wszystkie zarzuty, z jakimi się książka Dunin zetknęła) napisana przez A. Araszkiewicz i K. Szczukę, *Dajcie nam wujaczy podmiot kobiecy*. „*Tabu*” ciąg dalszy, „Biuletyn Ośki” 1000, nr 1(6).

¹⁴⁰ K. Dunin, *Prawdziwe zakończenie „Tabu”*, „Biuletyn Ośki” 1000, nr 1(6), s. 32.

¹⁴¹ Ibidem.

mym tytułowe tabu nabiera innego znaczenia, zwłaszcza że cytowany fragment kończy opowiadanie. Nie chodzi już zatem wyłącznie o tabu kazirodstwa, ale także o tabu, jakim okryte są związki homoseksualne między kobietami oraz głęboko zakorzeniony w Polsce antysemityzm. Liberalny dyskurs, poniekąd promowany przez Dunin w *Tabu*, zostaje przyłapany na hipokryzji.

W pewnym stopniu mamy też do czynienia z książką dla dziewcząt niereprodukującą heteroseksualności, a przynajmniej z projektem takiej książki, jeśli zapomni się oczywiście o ironii tego napisanego na feministyczne zlecenie zakończenia. Dopisany fragment pozostaje w dalszym ciągu suplementem w periodyku feministycznym, a nie „prawdziwym” zamknięciem *Tabu*. Dyskusja na temat tej książki w kręgach feministycznych i kierowane w stronę autorki uwagi, obnażają ideologiczne spory toczone wokół socjalizacji dzieci i sposobu eksplikacji społecznych problemów. Niewątpliwie jedno z ciekawszych odkryć feministycznej krytyki stanowi dysputa wokół z pozoru tylko niewinnych fabuł oraz otwarte formułowanie feministycznych oczekiwań wobec nowego modelu wychowawczego, który obejmować będzie także fabuły powieści dla dziewcząt, gatunku, który miał przykrawać wiedzę o świecie w taki sposób, aby ograniczyć ich horyzonty poznawcze i przygotować je do pełnienia określonych ról społecznych.

6. Edukacja

Edukacja według Pierre’a Bourdieu reprodukuje podrzędny status grup dyskryminowanych. Badacz zwracał przy tym uwagę, że środowiska feministyczne zbyt mocno koncentrują się na uniwersum domowym, podczas gdy zasady utrwalające stosunki dominacji wypracowuje się w instytucjach takich jak szkoła i państwo. Przez proces edukacji uniwersalizuje się hierarchiczną strukturę rodzinną i „to właśnie tutaj przed feminizmem otwiera się rozległe pole działania i możliwości zajęcia określonego stanowiska w politycznej walce

przeciw rozmaitym formom dominacji”¹⁴². Rozpoznanie to ma jednak w feminizmach, wbrew sugestiom Bourdieu, bardzo długą tradycję. O bezpodstawności ograniczeń stosowanych wobec kobiet, pozbawiających je szansy na zdobycie systematycznej i wszechstronnej wiedzy pisały już emancypantki. Co więcej, postawa wobec systemu edukacji od samego początku była bardzo zróżnicowana, gdyż oprócz walki o dostęp do wszelkiego rodzaju szkół, obejmowała także wieloaspektową krytykę struktury tych instytucji oraz przekazywanej w szkolnych murach wiedzy.

6.1. Mapa płci i prestiż

„W rozdziale *Ozdoba umysłu* Hoffmanowa – referuje Borkowska – formułuje program edukacyjny przeznaczony dla dziewcząt. Wyklucza z niego nauki przyrodnicze i matematyczne. Skupia się na historii i mitologii”¹⁴³. Jak łatwo się domyślić, podział wiedzy na tę męską i tę, która może być udziałem kobiet, został ostro i nie bez wdzięku skrytykowany przez Żmichowską: „Biedna geografia, według jej zdania – streszcza stanowisko Klementyny z Tańskich – ma tylko do historii pomagać i od śmieszności w rozmowie bronić”¹⁴⁴, a historia naturalna – „ma ograniczać się do zachwyty nad pięknem świata”¹⁴⁵. Autorka *Poganki* nie potrafi zrozumieć takich okaleczających kobiety projektów edukacyjnych, jednak nie zamieni swojego tekstu w manifest, lecz wykpi do szczerze takie pomysły, zwracając uwagę także na to, że Hoffmanowa w pewien sposób zaszczerpie na grunt polski ideały wychowawcze francuskiej arystokracji, co w trudnej sytuacji ekonomicznej wielu polskich, nawet szlacheckich,

¹⁴² P. Bourdieu, *Męska dominacja*, s. 11. Koncepcje Bourdieu podała krytyce J. Brach-Czaina, zarzucając mu kilkakrotnie schematyzm oraz uproszczone interpretacje. Por. J. Brach-Czaina, *Spór z Bourdieu*, „Zadra” 2004, nr 3(20), s. 45-46.

¹⁴³ G. Borkowska, *Cudzoziemki*, s. 54.

¹⁴⁴ N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej* (1876), s. 36.

¹⁴⁵ Ibidem.

gospodarstw jawi się jako miraż z zupełnie obcego świata: „Wyszedszy z kuchni i spiżarni, każda pani domu, choćby nad nią sufit belkowy tylko się unosił, wstępowała po trochu w mitologiczną atmosferę”¹⁴⁶. Najbardziej karygodny był dla niej brak edukacyjnego projektu, dzięki któremu przekazano by dziewczynom wiedzę o fizjologii, usprawiedliwianą nakazem przyzwoitości, co pozbawiało je – według Żmichowskiej – nie tylko szansy na uniknięcie wielu chorób, ale także narażało na trudności w zaakceptowaniu życia małżeńskiego.

Jadwiga Zacharska w artykule *O czym kobiecie wiedzieć nie wypada* streszcza dziewiętnastowieczną krytykę „pedagogiki wyanielonych dziewczyc”¹⁴⁷ i pokazuje, że przy braku odpowiedniej wiedzy wtajemniczenie seksualne młodych dziewczyn było najczęściej jednoznaczne z zarażeniem chorobą weneryczną. Z kolei nieświadomość bycia chorą oznaczała kalekie potomstwo, a czasami prowadziła do przedwczesnej śmierci. Zacharska analizuje powieści Zapolskiej i Niedźwiedzkiej, w których bohaterki dowiadywały się o swojej chorobie i zauważa, że w ich życiu choroba weneryczna „wymusza bądź przyspiesza osiągnięcie świadomości, odrzucenie przewidzianych dla kobiety ról i poszukiwanie własnego miejsca w życiu”¹⁴⁸. Jednak emancypantki pragnęły raczej uprzedzić to zagrażające życiu przebudzenie do świadomego życia i uzupełnić edukację o fizjologię, mimo narażania się na zarzuty wykroczenia przeciwko obowiązującej obyczajowości. Publiczna dyskusja na ten temat była możliwa dopiero po 1903 roku, kiedy po polsku ukazała się książeczka Angielki Ellis Ethelmer *Skąd się wziął mój bracieczek?* W debatę tę od samego początku zaangażowany był ruch kobiet. Warto jednak pamiętać, że ówczesne teorie seksuologiczne z jednej strony upowszechniały wiedzę o procreo rozmnażania, z drugiej przekazywały informacje o ano-

¹⁴⁶ Ibidem.

¹⁴⁷ To określenie Jana Weznackiego z 1896 roku.

¹⁴⁸ J. Zacharska, *O czym kobiecie wiedzieć nie wypada*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000, s. 97.

maliach życia płciowego, a obok chorób wenerycznych medycy umieszczali onanizm¹⁴⁹.

Dziewczynki w opinii emancypantek powinny mieć możliwość zdobycia takiego samego wykształcenia jak mężczyźni, jednak edukacja ta miała przede wszystkim przygotować je do późniejszej roli społecznej: bycia żoną, gospodynią, matką, z których to ról, nawet pracując zawodowo, nie musiałyby rezygnować. W emancypacyjnych koncepcjach powraca postulat użyteczności kobiet w życiu rodzinnym i społecznym, co jest o tyle zrozumiałe, że wobec oporów, z jakimi spotykały się działaczki ruchu kobiet, musiały nieustannie udowadniać, że kobiece aspiracje nie zakłócają współczesnego im układu społecznego. Można domniemywać, że emancypantki wykorzystywały argument użyteczności społecznej wyłącznie w celach strategicznych, by nie zrażać do siebie czytających i słuchających. Wszak już Eleonora Ziemięcka w *Myśli o wychowaniu*, wydanej w 1843 roku w Warszawie, podkreślała, że kobietę powinno się socjalizować w ten sposób, by nie bała się samotności, kierowała się rozumem, odpowiadała przed Bogiem za swoje postęпки¹⁵⁰. Jej kontynuatorki nie wypowiadały się zazwyczaj w tej kwestii tak jednoznacznie, choć nie ulega wątpliwości, że dostęp do edukacji był w ich koncepcjach powiązany z możliwością pracy zawodowej kobiet, a to w ówczesnym społeczeństwie musiało wydawać się rewolucyjnym żądaniem.

Po II wojnie światowej de Beauvoir uważała, że w szkołach koedukacyjnych nie miałyby szansy powstać tajemnica Mężczyzny, ponieważ znikłaby wskutek codziennej zażyłości i swobodnego współzawodnictwa¹⁵¹. Pomysł, by utworzyć

¹⁴⁹ J. Sikorska-Kulesza, „Skąd się wziął twój braciszek?”. Początki dyskusji o wychowaniu seksualnym dzieci i młodzieży na ziemiach polskich, w: *Kobiety i małżeństwo*, s. 25-37.

¹⁵⁰ A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, w: *Kobiety i małżeństwo*, s. 10. Autorka zauważa także, że w większości dwudziestowiecznych poradników wychowawczych wpisane jest założenie, że dziewczyny będą szczerześliwe jedynie jako żony.

¹⁵¹ Ibidem, s. 579.

szkoły dla obu płci pojawił się w dyskursie emancypacyjnym w Polsce już u progu XX wieku, w pracy zbiorowej *Głos mądra kobiety* (1903). Jak łatwo się domyślić, koncepcję tę oskarżano wówczas o nieprzyzwoitość. W 1910 roku Kazimiera Bujwidówna nadal broniła tej idei, przywołując argument kształtowania postaw partnerstwa płci, zależało jej zwłaszcza, aby przetrwać wytwarzanie błędnych wyobrażeń o płci przeciwnej¹⁵².

Jednak postulat równości osiągniętej przez równy dostęp do edukacji i koedukację nie spełnił feministycznych oczekiwań. Zwłaszcza że – jak zapewnia Zofia Badura-Tegnerowicz – na Zachodzie udowodniono, iż kobiety po wyłącznie żeńskich szkołach średnich radzą sobie o wiele lepiej, jeśli chodzi o dostęp do prestiżowych uczelni oraz zdobycie dobrze płatnego zawodu. Autorka jest przekonana, że dzięki nauce w niekoedukacyjnej szkole nie można kobietom nakładać z góry zaprogramowanych ról i predyspozycji, jak na przykład kobieca zdolność („z natury”) do analizy: „Z braku chłopców używa się do syntezy dziewczynek i po kłopotach”¹⁵³. Nie zabrakło w jej artykule także odwołań do współczesnej sytuacji w naszym kraju, a w tym spostrzeżenia, że w Polsce niekoedukacyjne szkoły są przeważnie szkołami katolickimi i większy nacisk kładzie się w nich na wychowanie „dobrych matek Polek”, niż na samodzielność oraz samorealizację¹⁵⁴. Koedukacja i związana z nią nadzieja na wyrównanie szans dziewczynek i chłopców okazała się zbyt małym krokiem, problem z reprodukcją ról płciowych znowu zdawał się tkwić w innym miejscu, mimo iż wydawało się, że wystarczy uczyć tego samego w tych samych warunkach. Takie marzenie nie było obce nawet Germain Greer. W szkolnictwie widziała ona pewną oazę dla dziewczynek, które w domu stawiane są wobec wąsko pojętych ról kobiecych. Przestrzeń gimnazjum według niej sprzyjała temu, by dziewczynka mogła zrozu-

¹⁵² Za: S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki*, s. 77. Pierwszą koedukacyjną szkołę w Warszawie otworzyła Helena Skłodowska-Szalay, siostra Marii Skłodowskiej-Curie. Za: G. Kubica, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków 2006, s. 338.

¹⁵³ Z. Badura-Tegnerowicz, *Dziewczynki – do analizy!*, „Pełnym głosem” 1997, nr 5, s. 31.

¹⁵⁴ Ibidem.

mieć, że propagowana przez rodziców ścieżka życiowa nie jest jedyną możliwą przyszłością. Stąd bardzo krytycznie odnosiła się do wszelkich edukacyjnych zapędów, zamierzających wprowadzać do szkół specjalne przedmioty dla dziewcząt, jak na przykład nauka szycia¹⁵⁵.

Tak ukierunkowane feministyczne rozważania zapoczątkowały dyskusję o ukrytym programie nauczania, czyli o obecności niewyraźnych *explicite*, ale narzucanych przez nauczycieli stereotypowych zachowań płciowych, co miało się przyczynić do wyraźnego rozdziału szkolnej edukacji na zróżnicowane płciowo dyscypliny, które miały być jakoby związane z predyspozycjami wynikającymi z płci¹⁵⁶. W roku 1970 Kate Millett jednoznacznie domagała się likwidacji podziału w szkolnictwie amerykańskim na terytoria „żeńskie” – nauki humanistyczne i artystyczne – oraz terytoria „męskie” – nauki ścisłe¹⁵⁷. Podział na obszary zainteresowań nie wynikał – według Millett – z żadnych immanentnych cech kobiet, ale był bardzo mocno wpisany w edukację samą, nakierowany na ugruntowanie patriarchalnego wzorca hierarchicznych ról społecznych. Nawet niewinne aluzje wzmacniają zainteresowania dziewczynek przedmiotami humanistycznymi – dowodziła – co powoduje, że w przyszłości będą one skazane na gorzej płatne zawody. Inga Iwasiów w podobny sposób pisała o sytuacji edukacyjnej kobiet w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Polsce, a jako dowód przytaczała dane statystyczne z uniwersytetu i wydziału, na którym pracuje: „Mapa płci jest mniej więcej tożsama z prestiżem zawodów, do których dostęp otwiera dany kierunek studiów”¹⁵⁸. Humanistyka jest więc sfeminizowana, podczas gdy inne, bardziej prestiżowe i gwarantujące karierę kierunki zajęte są przez mężczyzn. Co więcej, jak podkreślała Iwasiów, im bardziej prestiżowy

¹⁵⁵ G. Greer, *Kobiety eunuch* (1970), s. 79.

¹⁵⁶ M. Humm, *Słownik teorii feminizmu*, s. 236-237.

¹⁵⁷ K. Millett, *Teoria polityki płciowej* (1970), w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, s. 82.

¹⁵⁸ I. Iwasiów, *Kobiety na uniwersytecie – ciąg dalszy*, „Pełnym głosem” 1997, nr 5, s. 13.

zakład nawet w obrębie humanistyki, tym więcej w nim mężczyzn. Autorka zwracała przy tym uwagę, że miejsce danej dziedziny w hierarchii uniwersyteckiej nieustannie reprodukuje patriarchalne kryteria. Badaczka pesymistycznie przyznała, że nie widzi w tym modelu szkolnictwa szans na zmianę: „Obecny stan rzeczy wydaje mi się tak niereformowalny, że skłonna bym była uznać go za naturalny”¹⁵⁹. Tym, co nie budzi optymizmu w Iwasiów, jest nakładająca się na hierarchię przedmiotów i płci w kontekście dystrybucji władzy niemożność egzekwowania swoich praw, a przede wszystkim – niechęć samych kobiet do walki o zmianę. Relacjonowany przez nią przypadek udowodnionego molestowania seksualnego studentki przez profesora, zakończony połowicznym sukcesem i po wycofaniu się ze sprawy wszystkich zainteresowanych bezpośrednio kobiet, jest dla niej dowodem na to, że mimo stuletniej obecności kobiet na uniwersytecie, „po rewolucji obyczajowej i feministycznej, po kilku falach różnorodnych przemian – kobiety milczą”¹⁶⁰, a problemy płci w środowisku naukowym są zakłamywane¹⁶¹. Hierarchia płci jest więc wszechmocna, a życie środowisk akademickich niczym się w tej kwestii nie wyróżnia.

Właściwie wszystkie dotychczas wymienione feministki krytkowały istniejący system edukacji, przede wszystkim ze względu na ciągle różnicowanie wiedzy pod kątem płci¹⁶². Wykazywały, że nawet jeśli dziewczynce uda się pokonać przesady wychowawcze, jej poczucie niższej wartości jest zbyt zinterioryzowane, by potrafiła temu podziałowi przeciwstawić się. Zabiegi edukacyjne od wieku wczesnoszkolnego przeniknięte są stereotypami roli, odzwierciedlającymi się w nielicznie reprezentowanych postaciach dziewczynek w elementarzach i podręcznikach, poleceniach formułowanych w jednym (męskim) rodzaju gramatycznym, a postaci dziewczynek oraz ich mam przypisane zostały do sfery do-

¹⁵⁹ Ibidem, s. 15.

¹⁶⁰ Ibidem, s. 18.

¹⁶¹ Ibidem, s. 20.

¹⁶² Por. także: D. Zaworska-Nikoniuk, *Drogi modyfikowania socjalizacji i wychowania przez feminizm*, Olsztyn 2004, s. 118.

mowej¹⁶³. Wiedza szkolna, która wyrasta z kultu wartości kultury dominującej, w największym stopniu reprodukuje role płciowe i hierarchie. Dostęp do narzędzi, za pomocą których można opisywać, rozumieć, klasyfikować zjawiska oraz doświadczenia, narzuca jednocześnie współuczestnictwo przez reprodukcję patriarchalnych wartości¹⁶⁴.

6.2. *Gwinee*

Projekty Virginii Woolf wydają się na tym tle wyjątkowo, gdyż pozwalają wytropić pewne, zazwyczaj niewidoczne, ścieżki w myśleniu o edukacji jako o kolejnym narzędziu upodrzędniającym pozycję kobiet. Już w 1920 roku Woolf zwracała uwagę, że intelekt nie ma płci, a kształcenie wymaga środków finansowych i w związku z tym bardzo rzadko bywa udziałem kobiet. W wydanych w 1938 roku *Trzech gwineach* protestowała przeciwko ówczesnemu systemowi edukacji jako wspierającemu wojny i nacjonalizmu przez obowiązującą w szkolnictwie hierarchię, wielowiekową reglamentację dostępu do wiedzy, a także niemożność wpływu kobiet na zmianę programów edukacyjnych¹⁶⁵. Reformy uniemożliwia według niej związek badań naukowych z interesami grup najbogatszych, tym samym

¹⁶³ Por. na ten temat: E. Kalinowska, *Wizerunki dziewczynek i chłopców, kobiet i mężczyzn w podręcznikach szkolnych*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1-2, s. 219-253; B. Łaciak, *Dziewczynki i chłopcy w relacjach społecznych*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1-2, s. 283-290; A. Gollnikowa, *Utrwalanie tradycyjnych ról płciowych przez szkołę*, „Pełnym głosem” 1995, nr 3, s. 3-8; J. Morciniec, *Skąd się biorą zadwolone niewolnice albo czego uczy elementarz*, „Pełnym głosem” 1995, nr 4, s. 9-19; *Równość i tolerancja w podręcznikach szkolnych*, Biblioteka Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn nr 1, Warszawa 2003.

¹⁶⁴ L. Kopciwicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, s. 45.

¹⁶⁵ V. Woolf, *Trzy gwinee*, w: eadem, *Własny pokój*, *Trzy gwinee*, przeł. E. Krasieńska, Warszawa 2002, s. 181-183. Skojarzenia utożsamiające wojsko i akademię odnaleźć można w dzienniku Woolf już w zapiskach z 1917 roku: „Czekałam na wielkim placu, otoczona budynkami koszar, i przypomniałam sobie college w Cambridge [...] Nieznośne poczucie kontroli i bezsensownej determinacji”. V. Woolf, *Chwile wolności. Dziennik 1915-1941*, oprac. A.O. Bell, przeł. M. Heydel, Kraków 2007, s. 35.

uczelnie wpisują się w porządek społeczny oparty na przemocy i pozbawione są kontroli nad tym, w jaki sposób naukowe odkrycia zostaną wykorzystane, jednak dzięki zgodzie na taki stan rzeczy korzystają ze wsparcia finansowego owych warstw¹⁶⁶. Dla Woolf oczywiste jest, że społeczeństwo oparte na podziałach hierarchicznych, wiążących przywileje z jedną grupą społeczną, nie może zapobiegać wojnie, gdyż już na poziomie edukacji łatwo ujawnić te same tendencje do rywalizacji i chciwości, które rozpatrywane w większej skali prowadzą do przemocy wojennej: „tradycyjne kolegia – pisze w liście do wyimaginowanej przełożonej kolegium dla dziewcząt, przekazując jej pierwszą gwineę – nie wpajają szczególnego szacunku dla wolności ani nie uczą zdecydowanej niechęci do wojen”¹⁶⁷.

Nie ograniczyła się jednak wyłącznie do krytyki, ale proponowała nowy model edukacji w „awanturnicznym” i eksperymentalnym kolegium. Postulowała ubóstwo w celach praktycznych i bardzo istotnych, albowiem tylko taka szkoła będzie, według niej, zdolna do ciągłej odnowy, nie obrośnie tradycją, symbolizowaną tutaj przez zakurzone i przykute łańcuchem do stołu książki¹⁶⁸. „Powinno ono uczyć – pisze Woolf na rok przed wybuchem II wojny światowej – sztuki współżycia z ludźmi, zrozumienia dla ludzkich odmienności, a także pomniejszych sztuk rozmawiania, ubierania się czy gotowania. Celem nowego, biednego kolegium będzie nie specjalizacja i segregacja, ale jednoczenie”¹⁶⁹. Woolf nie miała jednak złudzeń, że takie kolegium naprawdę powstanie, zdawała sobie sprawę, że wzorem dla szkół żeńskich będą męskie uczelnie, a kobiety zmuszone zostaną do współ-

¹⁶⁶ Ibidem, s. 189.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 186. Interesującą interpretację *Trzech gwinei* przedstawiła w eseju *Regarding the Pain of Others* Susan Sontag. Analizując ona przede wszystkim te wątki pacyfistyczne tekstu Woolf, które związane są z refleksjami poświęconymi zdjęciom z wojny domowej w Hiszpanii. Sontag ukazuje, momentami polemizując z Woolf, w jaki sposób zdjęcia wojenne są politycznie wykorzystywane, by zachęcać do wojny, a nie wyłącznie jako protest przeciwko niej. Interesują ją zwłaszcza zdjęcia poświęcone wojnie w byłej Jugosławii. S. Sontag, *Regarding the Pain of Others*, London 2004.

¹⁶⁸ V. Woolf, *Trzy gwinee*, s. 187.

¹⁶⁹ Ibidem.

uczestnictwa w ich hierarchicznych strukturach władzy. Wiedziała jednak, że edukacja jest potrzebna kobietom, które przez wieki były pozbawione możliwości kształcenia.

We wcześniejszym, bardziej optymistycznym *Własnym pokoju* Woolf sytuuje piszącą kobietę na zewnątrz szacownego Oxbridge. Instytucja ta zarazem pociąga ją i odrzuca, jest symbolem wiedzy oraz dowodem na to, że wiedza oraz pieniądze oznaczają władzę¹⁷⁰. Bohaterka eseju zdaje się urzeczona splendorem, dostojenstwem i ceremoniałem akademickim, by po chwili widzieć w akademii wyłącznie rezerwat dla starców, którzy z codziennym życiem nie mają nic wspólnego, a jednak są przekonani, że swoimi umysłami dotykają „istoty rzeczy”. Co chwilę też coś wytrąca bohaterkę Woolf z zachwytu, by uświadomić jej jak wiele istotnych spraw zostało przetychże mężczyzn pominiętych, uznanych za nieważne, choć stanowią one istotną część życia. Każde zejście z wyznaczonej i wąskiej ścieżki na trawnik, oznaczające zarówno swobodę ruchu, jak i myśli, wiąże się z natychmiastową reakcją pedla, który przywraca ustanowione uniwersyteckie ramy. Ta nieufność do systemu edukacji, a jednocześnie świadomość, że wiedza umożliwia poznanie świata, uczące się kobiety sytuuje na obrzeżach, jednak nie jest to – jak podkreśla Woolf – pozycja zła. Wręcz przeciwnie – przy wsparciu mądrych nauczycieli umożliwia re/anty-socjalizację zalecając wyzbycie się wpojonych przez wychowanie i mieszczańską obyczajowość poglądów. Warunek jest jeden: trzeba patrzeć na tę wiedzę z zewnątrz i nieustannie poddawać ją krytycznemu oglądowi. A także – uzupełniać o postaci kobiece historię literatury i dzieje, czyli zmieniać szkolną wiedzę.

6.3. Zbyt pilna studentka

Bohaterka *Własnego pokoju* natyka się w bibliotece na studenta: „student zajmujący sąsiedni stolik przepisywał coś pilnie z jakiegoś podręcznika, mniej więcej co działo się

¹⁷⁰ Za: I. Filipiak, *Własny pokój, własna twórczość*, wstęp do: V. Woolf, *Własny pokój* (1929), przeł. A. Graff, Warszawa 1997.

minut wyluskując zeń – byłam o tym przekonana – grudki najczystszej prawdy. Świadczyły o tym niezbitcie jego pełne zgodzienia pochrząkiwania”¹⁷¹. Student, któremu wpojono metodologię w Oxbridge, skonstrastowany zostaje z zagubioną w czytaniu i pisaniu narratorką. Cały esej jest bowiem wykroczeniem przeciwko metodologicznemu wywodowi i klarownym tezom, będąc przy tym szyderstwem z tej metody.

Wtedy gdy kobiety zaczęły studiować, a przynajmniej formalnie było to możliwe, figura pilnego studenta została w tekstach feministycznych zastąpiona przez postać pilnej studentki. „Zbyt sumienna studentka – podkreślała w *Drugiej płci* de Beauvoir – przytłoczona szacunkiem dla autorytetów i ciężarem erudycji, patrząc na świat przez końskie okulary, zabija w sobie zmysł krytyczny, a nawet inteligencję. Jej metodyczna gorliwość rodzi napięcie i nudę”¹⁷². Kobieta piszącą przytłacza ogrom kultury – męskiej kultury, a gdy się tej kulturze i związanym z nią rygorom rozumowania podporządkuje, zabija w sobie oryginalność i kończy „jak pilna uczennica” na czczym naśladownictwie¹⁷³. Co ciekawe, sama de Beauvoir pracowała jako nauczycielka i wtedy – jak przyznała w książce *W sile wieku* – prowokowała swoje uczennice, zwłaszcza na lekcjach o etyce. Wiele z nich buntowało się, a do tego skarżyło rodzicom: „w klasie i w wypracowaniach ciskały we mnie starannie wyszlifowanymi przez ich ojców argumentami, które ja zbijałam za każdym razem”¹⁷⁴. I chociaż omawiane problemy dotyczyły pracy, kapitału, sprawiedliwości oraz kolonizacji, czyli de Beauvoir prezentowała najprawdopodobniej swoje lewicowe poglądy, nietrudno zauważyć, że studentki były pilne wtedy, gdy wiedza szkolna i przekonania umacniane w domu były tożsame i wzajemnie się potwierdzały, natomiast w momencie, w którym nauczycielka wprowadziła pewien dyskomfort poznaw-

¹⁷¹ V. Woolf, *Własny pokój*, s. 46.

¹⁷² S. de Beauvoir, *Druga płeć* (1947), t. II, s. 549 (zdaje się, że lepiej byłoby przetłumaczyć „końskie okulary” na „końskie klapki”, gdyż w latocie chodzi w tym fragmencie o wyznaczenie kierunku spojrzenia).

¹⁷³ Ibidem, s. 558-559.

¹⁷⁴ S. de Beauvoir, *W sile wieku*, s. 94.

czy w ich życie – zbuntowały się, odmawiając sporządzania notatek.

Germaine Greer w *Kobiecym eunuchu* także opisuje sumienne studentki, konstatując: „dziewczeta były pilne, a nawet zbyt pilne, tyle że ich wysiłki były nakierowane na fałszywe cele. Bardzo pragnęły zadowolić innych i wchłonąć wszystko”¹⁷⁵. Judith M. Bardwick i Elizabeth Douvan w tekście z 1972 roku zauważają, że „szkoły to instytucje sfeminizowane, w których ceni się konformizm i w których uczą konformistki”¹⁷⁶. Zdobycie wiedzy przez kobiety w sytuacji, gdy społeczne oczekiwania w stosunku do nich się nie zmieniają, sprawia, że ich działalność artystyczna i naukowa ukierunkowana jest na to, aby zrobić na prowadzących dobre wrażenie, a nie rozwijać własną wiedzę i krytyczny do niej stosunek, a są to cnoty niezbędne, jeśli pragnie się zmienić sytuację kobiet. Poza tym wiedza, którą sobie przyswajają, nadal jest wiedzą męską, a to dla feministek oznacza, że wykluczono z niej kobiety i pominięto obszary, w których przez wieki działały. Millett uznała, że jedną z głównych broni patriarchy jest właśnie ograniczenie dostępu do edukacji: „Wiedza daje władzę, ale i władza wiedzę; podległość kobiet wynika w znacznym stopniu z niemal kompletnej ignorancji, w jakiej utrzymuje je patriarchat”¹⁷⁷. W wydanej pod koniec 2007 roku *Małej książce o feminizmie* Sassa Buregren, w rozdziale „Co to jest władza?” odwraca ten argument, zachęcając dziewczynki do nauki: „Tacie zawiesił się komputer. «Ada, pomóż mi!» – woła do córki. «Za chwilę, teraz bawię się z kotem» – mówi Ada. Ada ma wiedzę, czyli ma władzę”¹⁷⁸.

I choć patriarchalna nauka nie może być dla kobiet jedynym celem, tylko dzięki niej możliwa jest demaskacja ideologicznych założeń tkwiących u jej podłoża. Stanowisko Iwasiów w kwestii edukacji można porównać z wszystkimi przedstawionymi wyżej opiniami Woolf, Greer, Millett. Również i ona,

¹⁷⁵ G. Greer, *Kobiecym eunuch* (1970), s. 63.

¹⁷⁶ J.M. Bardwick, E. Douvan, *Ambiwalencja: socjalizowanie kobiet* (1972), w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, s. 169.

¹⁷⁷ K. Millett, *Teoria polityki płciowej* (1970), s. 81-82.

¹⁷⁸ S. Buregren, *Mała książka o feminizmie*, s. 51.

w wykładach szczecińskich, dostrzega opisywany wielokrotnie proces interioryzowania przez studentki normy: „Problemem najdelikatniejszym, poniekąd wstydlwym, jest samowrotność treningu patriarchalnego. Studentki tylko niekiedy ujawniają zniechęcenie narzuconą im przestrzenią «ściślejszej prawdy». Poddają się tak łatwo, jakby ich przeznaczeniem miało być niewolnictwo intelektualne. Tłumaczę to sobie w jeden sposób: one nie są u siebie”¹⁷⁹. Iwasiów usprawiedliwia bierną postawę swoich studentek i traktuje ich brak krytycyzmu jako wynik wpisanych w proces edukacji obcych im wartości, a także obojętność i niewzruszoność systemu edukacji, mimo stuletniej obecności kobiet na uniwersytetach. Dość ironicznym symbolem tego stanu rzeczy są pisuary wiszące w damskiej toalecie w budynku, w którym odbywają się zajęcia na sfeminizowanym kierunku, jakim jest filologia polska. Są one znakiem, że kobiety zawładnęły przestrzenią (w opisywanym przykładzie – koszarami), która do nich nie należy, wewnątrz której muszą się poruszać z uwagą i roztropnie, aby nie łamać obowiązujących praw. Przestrzenią i instytucją, która nie bierze pod uwagę ich fizjologii, emocjonalności, problemów związanych z opieką nad dziećmi. Przestrzeń starych pruskich koszar koresponduje z upartym przywiązaniem do dziewiętnastowiecznych metod nauczania oraz ahierarchizowaną strukturą władzy na uczelni. Wymusza też dystans między uczącymi a nauczonymi i przez swą masowość depersonalizuje kontakty w akademii. Być może dlatego Maria Janion i Kazimiera Szczuka w swojej fantazji futurologicznej dowodziły, że za sto lat nie będzie powszechnie dostępnych uniwersytetów, a kobiety (z wyjątkiem uprzywilejowanej kasty) będą stanowiły niewykształconą ciemną masę. Wystarczy bowiem niewielkie zmiany w podziale pracy, aby kobiety znowu znalazły się na takich samych pozycjach, jakie zajmowały w XIX wieku i stały na straży domowego ogniska¹⁸⁰.

¹⁷⁹ I. Iwasiów, *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, Warszawa 2004, s. 237.

¹⁸⁰ M. Janion, K. Szczuka, *Kobiety na uniwersytecie za 100 lat – bajka futurologiczna*, w: K. Szczuka, *Kopciuszka, Frankenstein i inne*, s. 195-205.

6.4. Nowa akademia

Równy dostęp do edukacji nie stworzył świata równości i – co pośrednio pokazywała już Woolf – nie mógł do tego doprowadzić, ponieważ wiedza jest patriarchalna, broni *status quo* interesów dobrze najedzonych mężczyzn w togach. Nawet jeśli kobiety znajdują się na uniwersytecie, zmuszone są do podążania wąską ścieżką, a wpojona im potrzeba bycia lubianymi prowadzi je w ślepy zaułek ignorancji i konformizmu. By sytuację tę zmienić, trzeba się temu przeciwstawić, a to wymaga odwagi i pracy. Woolf wierzyła, że sto lat, dzięki kolegom dla dziewcząt, zmieni sytuację piszących kobiet i każda z nich będzie miała „własny pokój i 500 funtów rocznie”, odwagę, by „sięgać wzrokiem ponad pogrożki Milтона”, zda sobie sprawę, że „nie istnieje żadne silne ramie, którego można by się ucześcić, że zawsze idzie się samotnie”¹⁸¹. Aby móc wieść życie fascynujące i świadome, trzeba posłużyć się środkami patriarchy: wiedzą i pieniędzmi, by w końcu odważyć się tworzyć „inaczej”, po kobiecemu, a może raczej – androginicznie.

Program reformy jest taki sam od czasów powstania *Własnego pokoju* – otwartość na zmiany, dialog, partnerstwo. Te postulaty znajdziemy i u Iwasiów, i we współczesnych projektach „pedagogiki otwartej”. Kopciewicz za efekt przemocy symbolicznej uznaje „zabieg poznawczego ujednolicania świata – zredukowania jego wieloznaczności przez wprowadzenie idei porządku”¹⁸². Dopiero ekspresja doświadczeń głosów dotąd wykluczonych umożliwiłaby, według niej, stworzenie społeczeństwa prawdziwie demokratycznego¹⁸³. Iwasiów zwróci natomiast uwagę na to, że edukacja powinna „stracić rytm musztry i zmienić się w rozmowę”¹⁸⁴. Projekt reformatorski Woolf ma więc kontynuatorki, choć jej tekst powstał prawie 80 lat temu. Feministyczne pisarki nie spodziewają się, że marzenia autorki *Trzech gwinej* uda się zre-

¹⁸¹ V. Woolf, *Własny pokój*, s. 136.

¹⁸² L. Kopciewicz, *Polityka kobiecości jako pedagogika różnic*, s. 100.

¹⁸³ Ibidem, s. 46.

¹⁸⁴ I. Iwasiów, *Gender dla średnio zaawansowanych*, s. 237.

alizować. Akademia, jak każda instytucja, reprodukuje patriarchalny system wartości, nie tylko na poziomie struktury, ale i przez mniej widoczne androcentryczne założenia obecne w szkolnej wiedzy, która dostarcza uprawomocnień patriarchalnej kulturze. Nie znaczy to, że kobiety nie mogą realizować własnych pomysłów i modyfikować proponowanych metodologii. Chodzi o to, że nie zyskują one legitymizacji, a tym samym zawsze będą skazane na podrzędne miejsce. I tak obraz współczesnej studentki, która przekroczyła mury Oxbridge i może bez pozwolenia dzięki korzystaniu z biblioteki, nie różni się od postaci pilnego studenta. Pozycja, z której atakowała akademię bohaterka Woolf, przestała istnieć, kobiety zostały dopuszczone do edukacji, ale wymóg zdobycia systematycznej wiedzy encyklopedycznej zniwelował ich potencjalny opór oraz krytycyzm.

Wizerunkowi zbyt pilnej uczennicy, która utwierdza przeznaczoną jej rolę społeczną oraz pomyślnie kończy patriarchalną socjalizację, przeciwstawić można studentkę i studenta interdyscyplinarnych studiów *gender studies*, którzy przez łączenie wiedzy z różnych dziedzin nauki, zetknięcie się z feministycznymi tekstami, udział w dyskusjach i tworzeniu wyśięk¹⁸⁵ wypracują wraz z profesorkami i profesorami nowy model otwartej edukacji. Nic więc dziwnego, że to im często na łamach feministycznych publikacji oddaje się głos¹⁸⁶. Wydaje się również, że to do nich kierowana jest dyskusja o socjalizacji, rolach płciowych (teatrze ról), by mogli przerwać błędne koło reprodukcji patriarchy. *Gender studies* zdają się obnażać wszelkie mechanizmy interioryzacji społecznych oczekiwań. Starają się kształcić postulowaną przez Woolf postawę krytyczną, licząc na to, że zmiana jest możliwa dzięki edukacji i kierunkowi istniejącemu na obrzeżach instytucji, jaką jest akademia. Jak podkreślała Bożena Chojak, *gender studies* mają stać się „miejscem przekazywa-

¹⁸⁵ Takie cechy edukacji na *gender studies* wymienia chociażby M. Radkiewicz, *Co to są studia gender?*, „Zadra” 2000, nr 2(3), s. 13-15.

¹⁸⁶ Zrobiła tak chociażby I. Iwasiów w *Gender dla średnio zaawansowanych*. Adeptki i adepci *gender studies* mają poważny (zwłaszcza ilościowo) udział w feministycznych publikacjach i czasopiśmie.

nia wiedzy o tym, jak dokonuje się definiowanie płci, po co i jakie są tego następstwa”¹⁸⁷. Z jednej strony badania te skupiają się na analizowaniu obyczajów, stereotypów reprodukcji płci, z drugiej natomiast mają sprzyjać re-lekturze istniejących już świadectw kultury na temat płci¹⁸⁸. Dorosłe kobiety i dorośli mężczyźni mogą wyzbyć się wpojonych im przystosowawczych ograniczeń, choć nie jest to proce- łatwy. Pomocą mają być feministyczne wskazówki, jednak od studiujących oczekuje się, by byli pilni i nie poprzestawali na powierzchownej recepcji koncepcji dotyczących tożsamości płciowej. Anna Titkow w ten sposób tłumaczy swoje oczekiwania wobec studentek i studentów zajmujących się kwestią płci: „jestem świadoma «politycznie» i wiem: jeżeli sprawy dotyczą kobiet, wszystko musi być zrobione perfekcyjnie, ponieważ będą przyłożone trochę inne kryteria, bardziej ostre, mniej życzliwe, niż gdyby to dotyczyło społeczeństwa i jakichś ogólnych tematów”¹⁸⁹. Pilność osób studiujących w jakimkolwiek zakresie *gender studies* wymuszona jest więc poniekąd nieprzychylnością pozostałych członków akademii, a kwestia feminizmu budzi zbyt wiele emocji, by móc pozwolić sobie na zbyt banalne konkluzje.

¹⁸⁷ B. Chołuj, *Różnica między women's studies i gender studies*, „Katedra” 2001, nr 1, s. 33.

¹⁸⁸ Ibidem.

¹⁸⁹ A. Titkow, *Poza fasadą*, w: *Feministki własnym głosem o sobie*, wstęp i red. S. Walczewska, Kraków 2005, s. 44.

III. Małżeństwo



„Anachronizm” to słowo najlepiej oddające poglądy powojennych feministek, w tym Simone de Beauvoir, na kwestię małżeństwa. Na progu XXI wieku obserwację tę powtórzyła w Polsce Kinga Dunin: „Małżeństwo to bardzo dziwna instytucja. Aż dziwne, że dotąd się utrzymała. Biologia stworzyła nas co prawda do monogamii, ale tylko okresowej”¹. Reformą instytucji małżeńskiej zajmowały się już dziewiętnastowieczne emancypantki, a relacje między małżonkami były przedmiotem wielu ówczesnych dyskusji, artykułów i debat. Pod pretekstem zajmowania się kwestią małżeństwa ruch kobiecy przemycił także propozycje reform społecznych, zmian modeli socjalizacji oraz niejednokrotnie problem kobiecej seksualności, w tym – prokreacji, unikając dzięki temu pomówień o nieprzyzwoitość.

W pismach emancypantek wykształcona towarzysząca życia zastąpiła ideał kobiety pięknej, a wyemancypowana żona miała mieć takie samo wykształcenie (Mary Wollstonecraft², Narcyza Żmichowska³, Paulina Kuczalska-Reinschmit⁴) i jednakowe z mężczyznami prawa (Zofia Daszyńska-Golińska, Waleria Marrené⁵). Jednocześnie wiele emancypantek gorliwie zapewniało, że wyzwolone kobiety będą nadal wstę-

¹ K. Dunin, *Czego chcecie ode mnie Wysokie Obcasy?*, Warszawa 2002, s. 112.

² M. Wollstonecraft, *Windykacja praw kobiet* (1792), przeł. K. Bratkowska, „Ośka” 2000, nr 2.

³ N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej* (1876), w: A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych lat 1870-1939*, Warszawa 1999, s. 36-48.

⁴ P. Kuczalska-Reischmit, *Nasze drogi i cele* (1897), w: ibidem, s. 157.

⁵ W. Marrené, *Przesady w wychowaniu: studium pedagogiczne* (1881), w: ibidem, s. 68-69.